

miesięcznik

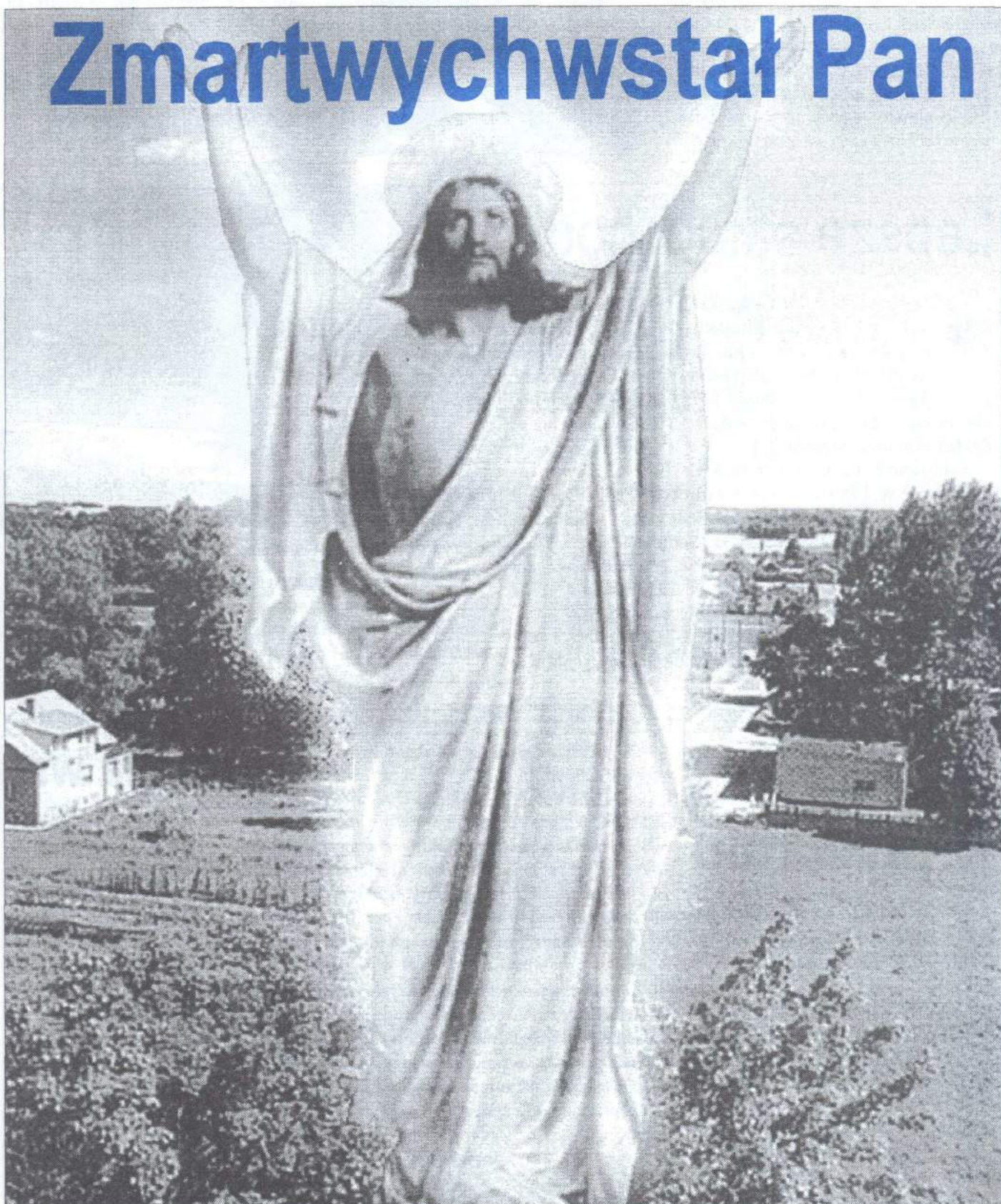
WYDAWCA: ZARZĄD GMINY ZGIERZ

Na Ziemi Zgierskiej



ROK VI, NR 5 (58) • KWIECIEŃ 1998 • ISSN 1425-9370

Zmartwychwstał Pan



Alleluja, Chrystus Zmartwychwstał!
Tym zawołaniem, przez XX wieków pozdrawiają się chrześcijanie, na pamiątkę triumfu Życia nad śmiercią.

Hańba, jaka miała być udziałem Jezusa zdradzonego i skazanego na śmierć, przemieniona została, mocą Jego Boskości, w pamiątkę niepojętego oddania Boga – człowiekowi.

Każdego roku przypomnienie tego wydarzenia historycznego staje się dla wszystkich ludzi dobrej woli okazją do obrachunków sumienia i odnowy, przez którą, jak wszystko co żywe, chcemy uwierzyć



w zwycięstwo dobra zalegającego niekiedy głęboko w człowieku, jak ziarno skryte pod warstwą ziemi.

I tylko trzeba spulchnić to co na wierzchu, poruszyć i dać dostęp światłu, by znów życie zatriumfowało.

Z uporem i na nowo.

Na te dni otwarcia tego co skryte, na każdą chwilę Świąt Zmartwychwstania życzymy wiary, radości, zgody i pokoju.

Szczęść Boże!

Henryk Tomczak
wójt

Grzegorz Gula
przewodniczący Rady

Lepsze samochody

Z początkiem marca 98 r., dzięki staraniom wójta gminy Zgierz i prezesa Zarządu Miejsko – Gminnego OSP w Zgierzu, Henryka Tomczaka, Urząd Gminy Zgierz przekazał dla Ochotniczych Straży Pożarnych z terenu gminy Zgierz dwa samochody pożarnicze. Zostały one zakupione z ZPB „Boruta” S.A., w których używała je Zakładowa Straż Pożarna.

Samochód marki Jelcz 004 GCBA 6/32, wyprodukowany w 1988 r., wraz z radiotelefonem Radmor R-2432k, został przekazany do Jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Wypychowie. Samochód marki Star 244L, typ 005 GBA 2,5/16, z 1983, wraz z radiotelefonem Radmor R-2432, oddany został do użytkowania przez Jednostkę Ochotniczej Straży Pożarnej w Rogóźnie.

Przekazane samochody mają 10 i 14 lat. Jednostki OSP w Wypychowie i Rogóźnie miały dotąd wozy mające około 30 lat.



Stare pojazdy zastępowane są nowszymi.

Dzięki nowo przekazanim samochodom, w jednostkach OSP w gminie Zgierz nie ma już 30-letnich samochodów, co znacznie poprawia skuteczność interwencji i nasze bezpieczeństwo.

Iwona Klimczak

Mistrzostwa w pływaniu

1 kwietnia 1998 r. w Zakładzie Kąpielowym w Zgierzu odbyły się IV Mistrzostwa Gminy Zgierz w pływaniu.

Organizatorem zawodów była Szkoła Podstawowa w Giecznie. W mistrzostwach wzięło udział 64 dziewcząt i chłopców z 7 szkół. Zawody indywidualne przeprowadzone zostały w trzech kategoriach wiekowych, osobno dla chłopców i dziewcząt.

W punktacji ogólnej uzyskano następujące wyniki:

I m – SP Grotniki – 74 pkt.

II m – SP Biała – 31 pkt.

III m – SP Dąbrówka – 26 pkt.

IV m – SP Słowik, V m – SP Besiekierz, VI m – SP Gieczno, VII m – SP Szczawin.

Sztafetę także wygrała reprezentacja SP w Grotnikach.

Gratulujemy nauczycielom wychowania fizycznego z tej placówki – Andrzejowi Misztalowi i Bohdanowi Socalskiemu za wspaniałe przygotowanie swojej drużyny do zawodów.

Zapraszamy do startu w przyszłym roku.

Jan Klimczak,
nauczyciel SP w Giecznie.

Woda dla wsi

Do końca marca 98 r. Gminne Przedsiębiorstwo Komunalne w Dąbrówce Wielkiej wykonało nowe przyłącza sieci wodociągowej do pięciu działek i domów w: Jeżewie, Kęblinach, Łągiwnikach Nowych i Jedliczu B - powiedziała mi kierownik tego zakładu budżetowego gminy, Krystyna Felczak.

Był to kolejny już krok na drodze do wyposażenia w urządzenia niezbędne do prowadzenia nowoczesnego gospodarstwa i poprawy warunków wypoczynku mieszkańców gminy Zgierz.

I.K.

Budżet na 1998 r. – przyjęty

31 marca 1998 r. odbyła się w Urzędzie Gminy Zgierz sesja budżetowa Rady Gminy. Porządek sesji w części dotyczącej uchwał obejmował tylko trzy punkty. Mogłoby się więc wydawać, że Sesja będzie krótka i bez emocji.

Ale jedną z trzech zgłoszonych uchwał był budżet gminy na 1998 r. I chociaż był on wielokrotnie dyskutowany przez radnych, a jeszcze więcej przez Zarząd, to tak radni, jak i członkowie Zarządu w trakcie sesji zgłaszali nowe wnioski. Generalnie wnioski nie dotyczyły zadań, na które wydawane są największe środki, lecz spraw, które w strukturze budżetu są drugoplanowe, ale za to są bardzo widoczne i dlatego stały się solą w oku.

Nadal, jak w poprzednich latach, najwyższym priorytetem gminy jest oświata i zdrowie, a drugim zakończenie wodociągowania wsi.

Wodociągowanie zbliża się do zakończenia; kontynuowane są budowy wodociągów w Kotowicach i Besiekierzu.

Nareszcie ruszyła – po kilkuletnich zabiegach – budowa wodociągu Kwilno –Lorenki. W tym roku przewidujemy wybudowanie studni i rozpoczęcie budowy hydroforni (na nowej działce).

Rozbudowy, modernizacje i remonty szkół oraz budowy sal gimnastycznych przy podtrzymaniu życzliwości następnym Rad Gminy jeszcze potrać jeszcze wiele lat, gdyż tak duże są zaniedbania. W tym roku będzie kontynuowana rozbudowa SP Gieczno, a w okresie wakacyjnym remonty w placówkach najbardziej tego wymagających. SP Gieczno wzbogaci się w tym roku o nowe sale lekcyjne, a na przyszły rok przewidywane jest oddanie do dyspozycji zmodernizowanej kotłowni i sali gimnastycznej, której budowa rozpocznie się jeszcze w tym roku. Budowa będzie finansowana z udziałem preferencyjnego kredytu. Na ten rok planowana jest modernizacja kolejnej kotłowni przy szkole w Słowiku.

Po raz pierwszy w budżecie znalazły się znaczące – jak na budżet naszej gminy – środki na utwardzenie dróg gminnych – potrzeby w tej dziedzinie są nieporównywalnie większe.

Trzeba przy tym dodać, że wpływy z podatku od środków transportu wraz z rekompensatą są o ok.1/3, tj. ponad 100 tys. zł, mniejsze od ubiegłorocznych.

W tym roku w gminie rozpoczniemy realizację nowego zadania – kanalizacji gminy. Inwestycja ta zostanie uruchomiona w Dąbrówce. Możliwe jest, że po przeprowadzeniu właściwych analiz korzystniejszym dla gminy rozwiązaniem będzie podłączenie się do kanalizacji miasta Zgierza.

Kontynuowany jest też z udziałem dotacji Struder remont pałacyku w Dzierżanej.

Rada postanowiła wesprzeć finansowo inicjatywy lokalne, w tym inwestycje o charakterze gminnym w Rosanowie, tj. boisko i dom ludowy oraz świetlicę w Łągiewnikach, budowę strażnic jednostek OSP w Wypychowie i Szczawinie.

Pozostałe wydatki, choć łącznie ich wielkość przekracza środki inwestycyjne, przeznaczone są na prowadzenie zadań oraz

dotacje dla już funkcjonujących jednostek budżetowych.

Projekt budżetu, który już wcześniej uzyskał aprobatę radnych, komisji Rady i Zarządu – teraz, dla wszystkich okazał się nazbyt skromny i dlatego niezadowolający.

Ponieważ nikt z radnych nie widział sposobu na jego zwiększenie, pozostało jako jedyne rozwiązanie – zdjęcie z jednych pozycji i przekazanie uzyskanych w ten sposób środków na inne.

Radni, w których terenie proponowano obciążenie inwestycje – nie godzili się na to, a ci, którzy zgłaszali wnioski, nie chcieli z nich rezygnować.

Po ponad czterogodzinnej dyskusji nad budżetem, wszystkich otrzeźwiła interpretacja radcy prawnego, że przedstawiony na tej sesji projekt budżetu podlega – albo przyjęciu w całości, albo odrzuceniu – również w całości i na poprawki jest już za późno, gdyż jest to ostatni ustawowy dzień na uchwalenie budżetu.

W związku z tym – wynikiem długotrwałej dyskusji nad budżetem stało się stanowisko Rady Gminy sprowadzające się do zobowiązania się Rady do rozliczenia zaangażowania mieszkańców Rosanowa w realizację inwestycji na ich terenie zgłoszonych jako inicjatywy lokalne – i w przypadku stwierdzenia nikłego zaangażowania – zabrania części środków (przeznaczonych na nie) i skierowania ich w inny region gminy.

Marian Wróblewski
Zastępca wójta gminy Zgierz



Radni: Piotr Patora, Mieczysław Partycki i Mieczysław Kuzański.

Wystąpienie w Sejmie na temat lustracji w dniu 20 III 1998 r.

Lustracja

Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Waga lustracji, znaczenie lustracji jest chyba bezsporne. Mam pewną satysfakcję, bo jako pierwszy poseł w Sejmie w roku 1990 podczas dyskusji nad ordynacją wyborczą zgłosiłem bardzo nieśmiały, niezwykle łagodny projekt ustawy lustracyjnej dotyczącej tylko kandydatów do najwyższych władz. I pamiętam furję, niezwykle gwałtowną reakcję przeciwko temu projektowi. Przez wiele lat była prowadzona kampania przeciwko lustracji, padały zarzuty, że lustracja stanowi zagrożenie dla demokracji, dla kultury politycznej, prawie dla niepodległości państwa polskiego. I pomimo tej kampanii, tak nieprzychylnie agresywnej, tak kłamliwej, większość społeczeństwa, jak wynika z sondaży, opowiada się za lustracją. Jest to bardzo pocieszające i budzi nadzieję na przyszłość. Co do wymiaru moralnego lustracji, ta sprawa była tu już omawiana, więc powiem tylko jedno zdanie – denuncjowanie swoich przyjaciół, bo o to tu chodzi, denuncjowanie kolegów, denuncjowanie wreszcie państwa polskiego wobec obcego mocarstwa i denuncjowanie ludzi, którzy walczyli o wolność, którym Polska zawdzięcza swoją dziś niepodległość, jest w moim przekonaniu jednym z najobrzydliwszych działań. Jak widać, społeczeństwo ocenia trafnie, dokonuje trafnych wyborów, skoro zdaniem znacznej większości człowiek, skompromitowany denuncjowaniem swoich przyjaciół, nie powinien pełnić najwyższych funkcji w państwie. Co do tego wydaje mi się panuje u nas zgoda coraz bardziej powszechna.

Mamy więc za sobą spór o potrzebę lustracji. I w tym kontekście, ale podkreślam jedynie w tym kontekście odbieram pozytywnie inicjatywę urzędu prezydenckiego na temat lustracji. Myślę, że nie warto przypominać, co poseł Aleksander Kwaśniewski mówił jeszcze kilka lat temu na temat lustracji. Mówiąc bardzo delikatnie, nie był jej zwolennikiem. Widocznie zmienił zdanie – to cieszy. Natomiast co do samego projektu prezydenckiego, to oceniam go zdecydowanie negatywnie. Uważam, że nadaje się do odrzucenia i to w pierwszym czytaniu i dlatego podtrzymuje w tym przedmiocie wniosek klubu AWS.

Popieram natomiast projekt senacki, który opiera się na trzech filarach: jawności życia publicznego, zasadzie bez-

pieczeństwa państwa oraz prawie do obrony ludzi, których niesłusznie oskarżono, których zniesławiono.

Wiele było podkreślanych mankamentów ustawy z 11 kwietnia 1997 roku. W pełni podzielam opinię osób, które te mankamenty wskazywały. Ale muszę odpowiedzieć panu posłowi Dzieluskiemu, który mówił, że ta ustawa nie mogła wejść w życie na skutek swoich wad. Nie, panie po-



Prof. Stefan Niesiolowski

śle, ta ustawa nie mogła wejść w życie na skutek waszego bojkotu, na skutek wezwań do bojkotu przez pana ministra Kubickiego i na skutek całej akcji blokującej, torpedującej tę ustawę przez siły skupione wokół SLD, bo oczywiście nie tylko przez klub parlamentarny SLD (oklaski).

Panowie reprezentujecie nie pierwszy raz zresztą szczególny rodzaj obłudy i hipokryzji. Przechodząc do projektu prezydenckiego to w największym skrócie proponuje on takie zdefiniowanie świadomego, dobrowolnego i tajnego w zakresie wykonywania czynności operacyjno-rozpoznawczych, współpracownika, że praktycznie może się okazać, że współpracowników w ogóle nie było. Ten projekt praktycznie uniemożliwia lustrację, czyniąc ją zabiegiem pustym. Należy podkreślić, że z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa, zatajenie wymuszonej współpracy jest tak samo niebezpieczne, jak zatajenie współpracy dobrowolnej. Chociaż, rzecz jasna, rozumiem moralny charakter różnicy w tej kwestii.

Zmiany dotyczące samego trybu powoływania samego sądu lustracyjnego były już omawiane. Podzielam opinie, że lepszy jest pod tym względem projekt senacki, gdyż nie wikła powoływania sądu w doraźnie spory polityczne. Natomiast nowelizacja w projekcie prezydenckim jest nie do przyjęcia, gdyż minister jest politykiem i powołując sąd lustracyjny będzie narażony na zarzut, że działał powodowany motywacją polityczną.

W tym miejscu chciałbym się odnieść do kilku uwag posłów z SLD. To, że klub SLD popiera projekt prezydencki, to zrozumiałe, można powiedzieć – swój do swego po swoje, albo zacytować znany wierszyk, zdaje się, że Juliana Tuwima – „Przyszła gąska do kaczuski”. (Wesołość na sali)

Zdumiewa głuchota SLD na argumenty. Przecież wielokrotnie były tutaj podkreślane powody, dla których służby wojskowe Polski Ludowej muszą być objęte lustracją. Kontrwywiad wojskowy robił bardzo często dokładnie to samo co Służba Bezpieczeństwa. To byli ci sami ludzie, czynili to samo zło. Udowadniał to senator Romaszewski, ale SLD jest głuchy na argumenty – nie pierwszy raz zresztą. Bardzo smakowite są te porównania myśliwskie np. chęć upolowania kogoś nie powinna przeważać nad dobrem państwa. Ja rozumiem, że panowie używają tych myśliwskich porównań, bo nagonka to wasza specjalność. (Oklaski)

Jeśli traktowanie wszystkich jedną miarą – cytuję pana posła Zemke – ma być wadą projektu senackiego, to ja wyrażam zdumienie, albowiem traktowanie wszystkich jednakowo uchodziło za kanon lewicowych poglądów. Tak więc klub SLD od tego dorobku myśli lewicy odszedł. Nie moje zmartwienie. Ale jeśli panowie mówicie, że jak ktoś jest za granicą i pisze raporty do własnego rządu, to nie ma w tym nic złego, to chciałbym przypomnieć, że to nie był nasz rząd tylko wasz reżim. (Oklaski). Czym innym jest pisanie raportów dla rządu demokratycznej Szwajcarii, czy Republiki Francuskiej, a czymś innym pisanie raportów dla komu-

nistycznego reżimu, który służył obcemu państwu, szkodził naszym narodowym interesom, był Polsce narzucony, wrogi, obcy i w swoim podstawowym charakterze przestępczy. I dlatego pisanie raportów dla takiego rządu nie może być porównywalne ze służbą wobec rządu mającego demokratyczny mandat. Niedostrzeganie cezury jaką dla Polski stanowił rok 1989 jest nie tylko dowodem swoistej amnezji, lecz jest także dowodem na oderwanie od rzeczywistości, dowodem swoistej ślepoty i głuchoty na to co się dzieje. A te porównania pana Dziewulskiego do tygrysa lustracji ciągniętego za ogon, to jest wkroczenie w obszar metaforyki chińskiej, która najwyraźniej przekracza moją wyobraźnię. (Wesołość na sali).

Jest w projekcie senackim inaczej oceniana osoba lustrwana, która złożyła oświadczeni samooskarżające, niż ktoś kto w błędnym przeświadczeniu złożył odmienne oświadczenie. Krótko mówiąc odpowiedzialność ponosi tylko ten kto złoży oświadczenie nieprawdziwe, nawet jeśli miał przekonanie, że czyni to w dobrej wierze i jeśli był represjonowany za działalność patriotyczną. To jest wada projektu senackiego. Ponadto art. 22 ust. 2 projektu senackiego zakłada umorzenie postępowania przez sąd z braku dowodów. To jest sformułowanie niezręczne. Moim zdaniem, jeśli nie ma dowodów, to sąd nie powinien umarzać postępowania, tylko stwierdzać niewinność danej osoby. Konieczna jest w tak ważnej sprawie jednoznaczność orzeczeń sądu.

Generalnie wnoszę o odrzucenie projektu prezydenckiego w pierwszym czytaniu i przesłanie projektu senackiego do dalszej pracy w komisji nadzwyczajnej, o której powołanie jednocześnie wnoszę. Bardzo Wysokiej Izbie dziękuję. (Oklaski).

Stefan Niesiołowski

Do Ostrej Bramy i szlakiem Mickiewicza

Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej w Łodzi zaprasza na atrakcyjne pielgrzymki i wycieczki do miejsc kultu i źródeł naszej kultury na Wileńszczyźnie.

Tym razem zapraszamy na wyjazd do Wilna i Nowogródka. W programie m.in. pielgrzymka do Ostrej Bramy i Relikwii św. Kazimierza w Katedrze Wileńskiej, zwiedzanie Wilna, z jego zabytkami. Szlak Mickiewicza to Bolcienniki, Nowogródek, Jezioro



Katedra w Wilnie.

Świtez, Zamek w Trokach.

Zapewniamy przejazd autokarem, noclegi w hotelu oraz dwa posiłki. Oprowadza wykwalifikowany przewodnik.

Wyjazd nastąpi 7 czerwca rano, powrót do Łodzi 13 czerwca rano.

Wszelkich informacji udziela się pod telefonem 684-96-57.

Serdecznie zapraszamy.

Władysław Korowajczyk
prezes

Zostałem wierny harcerskim ideałom

Rozmowa
z Witoldem Kubickim,
radnym Rady Miasta
Zgierza, członkiem Klubu
Radnych „Zgierz 2000”.

– Z jakimi nadziejami przystępował pan do pracy w Radzie Miasta, jaką wyłoniły ostatnie wybory samorządowe?

– Nie ukrywam, że moje oczekiwa-

nia były większe niż rzeczywistość, która je później weryfikowała. W sensie moralnym i ideowym wywodzę się z polskiej tradycji harcerskiej i służby obywatelskiej. W moim przekonaniu była to szkoła uczciwości i rzetelnej pracy bez oglądania się na profity materialne czy polityczne. Jestem związany z Przybyłowem – to tradycyjna dzielnica zacofania, a kiedyś biedy. Wysiłki, jakie podejmowałem jako radny, były kontynuacją mojej wcześniejszej działalności. Pracowałem w Społecznym Komitecie zajmującym się kanalizacją. Efektem tych wysiłków było skanalizowanie 7 ulic na Przybyłowiu. Później pracowałem w komitecie do spraw gazociągu. Objęło to całą dzielnicę.

– A czy pańska praca jako radnego jest bardziej skuteczna, niż wtedy, kiedy nie piastował pan tego stanowiska?

– Nie jestem przekonany, że teraz jestem bardziej skuteczny. Natrafiam na opór wielu różnych czynników decyzyjnych. Dotyczy to trakcji elektrycznej – chodzi o słupy przewodów elektrycznych wkopanych w nieodpowiednich miejscach, jak i ulic, które należałoby przebudować, uporządkować, także pod względem prawnym. Ślę w związku z tym interpelacje do władz miasta. Mam jednak wrażenie, że nie jestem rozumiany. Nie chcę nikogo posądzać o złą wolę, ale jest to chyba niezrozumienie żywotnych spraw miasta i jego mieszkańców.

– Jest pan człowiekiem zgierskiej prawicy. Czy widzi pan możliwość realizowania programu prawicowego w Zgierzu?

na razie, nie ma w Radzie Miasta sprzyjającego klimatu dla programu prawicowego.

– Co by pan zaliczył do swoich największych sukcesów, a co do najbardziej przykrych niepowodzeń?

– Sukcesy wiążą się ze sprawami ściśle miejskimi i dotyczącymi pozornie rzeczy prozaicznych. Zaliczyłbym do nich zabezpieczenie słupów trakcji elektrycznej, co wymagało wielu starań, cierpliwości, przelamywania biurokratycznych barier. Także ul. Worcella



Witold Kubicki

– Na pewno taka możliwość istnieje. Choć, jak dotąd, zaistniały tylko pojedyncze fakty świadczące o tym. Nasz Klub Prawicowo – Samorządowy jest niestety osamotniony. Nasi potencjalni sojusznicy, a niedozbli koalicjanci, traktują nas z ciągłą podejrzliwością, a nawet arogancją. Jak

i Pawińskiego jako ciąg pieszki do ul. Piątkowskiej, przy których znajdują się 4 przystanki autobusów (4, 6, 7 i 8), ostatnio zgłosiłem projekt budowy ul. Czerwińskiego. Niepowodzeń jest niestety więcej. Np. moje starania dotyczące czystości w mieście, wprowadzenia opłaty ryczałtowej dla właścicieli domów jednorodzinnych, co zapobiegłoby zanieczyszczeniom przydrożnych rowów

i lasów, spotkały się z niechęcią decydentów. Myślę, że problem śmieci miejskich staje się coraz bardziej nierozwiązalny. W mojej pracy radnego często niestety przeżywam chwile goryczy i upokorzenia. Jestem jednak człowiekiem zahartowanym i moje harcerskie jeszcze ideały każą mi stawiać czoło wszelkim przeciwnościom.

Rozmawiał:
Witold Konczarek

Nasz rozmówca jest człowiekiem o zdecydowanych przekonaniach. Obdarzony społecznikowską pasją, w każde przedsięwzięcie wkłada maksimum zapału i wiary. Jest wytrawnym polemistą, dociekliwym obserwatorem życia w Zgierzu i bezkompromisowym krytykiem opieszałości, niegospodarności, prywaty. W działaniu jest bezinteresowny, czym zyskuje uznanie nawet ideowych przeciwników.

Wspierać rolników

Z radnym
Zdzisławem Reksulakiem,
członkiem Zarządu
Gminy Zgierz, rozmawia
Iwona Klimczak

– Czym był dla
pana wybór na
członka Zarządu
Gminy Zgierz?

– Byłem zasko-
czony decyzją Rady.
W pracach w Zarzą-
dzie będę miał na

pewno dużo większą możliwość zgłaszania spraw z terenu
mojego sołectwa i okręgu wyborczego, a także większy
wpływ na decyzje i działania Zarządu, dotyczące nie tylko
tego terenu, ale i całej gminy Zgierz. Choć koniec kadencji
za kilka miesięcy, wykorzystamy ten czas aktywnie. Moją
aktywność ocenią wyborcy.

– **Jakie sprawy są dla pana najważniejsze? Co z nich
chciałby pan zrealizować w tej kadencji?**

– Pracuję jako rolnik. Prowadzę gospodarstwo w Jedliczu A i dlatego sprawy wsi, rolnictwa i mojego sołectwa są dla mnie bardzo istotne. W gminie Zgierz dominuje rolnictwo rodzinne. Gleby są słabe. Dominują biedne, rozproszone gospodarstwa. W ciągu 7 lat Rada i Zarząd Gminy Zgierz podjęli już wiele działań mających na celu poprawienie życia rolników i ich rodzin.

Sprawą najważniejszą dla rolników naszego regionu i kraju jest podniesienie cen skupu produktów rolnych, żeby równoważyły się z cenami środków produkcji i tworzenie nowych rynków zbytu, również w gminie Zgierz.

Wiele zadań do spełnienia ma wybrana w kwietniu 1997 r. Izba Rolnicza województwa łódzkiego, w której działają radni z gminy Zgierz: Henryk Tomczak, wójt gminy i przewodniczący Rady Gminy, Grzegorz Gula.

W 97 r. dzięki Zarządowi i Radzie Gminy, powołano Spółkę Wodną „Moszczenica“ i rozpoczęto działania na rzecz naprawy i konserwacji urządzeń melioracyjnych. Stale poprawiana jest jakość dróg. Potrzebne są też kanalizacja i dalsza gazyfikacja gminy. Budowa kanalizacji zacznie się jeszcze w tej kadencji w Dąbrówce.

– **Jakie istotne wydarzenia będą miały miejsce w gminie Zgierz w najbliższym czasie?**



Zdzisław Reksulak

– Dla wsi naszego regionu najważniejszą sprawą będą na pewno zbliżające się wiosenne siewy i później żniwa. Szczególna jest troska rolników o wysokie plony i możliwość dogodnej sprzedaży płodów rolnych.

Drugi istotny problem to nadchodzące wakacje. Z tym wiąże się konieczność zaopiekowania się dziećmi z gminy i stworzenia możliwości dobrego wypoczynku na organizowanych przez Urząd Gminy Zgierz i ZHP koloniach i obozach.

– **Czy zamierza pan kandydować na radnego w następnych wyborach?**

– Do końca kadencji zostało już tylko kilka miesięcy i nie uda się

załatwić wszystkich spraw. Dlatego konieczna będzie praca nad nimi w następnej kadencji.

– **Dziękuję panu za rozmowę i życzę powodzenia w pracy dla dobra mieszkańców gminy.**

Rozmawiała
Iwona Klimczak

Zdzisław Reksulak ma 37 lat. Jest rolnikiem. Prowadzi gospodarstwo w Jedliczu A. Wykształcenie średnie. Żonaty, ma jedno dziecko. Radnym Rady Gminy Zgierz został wybrany w 1994r. Od ponad 3,5 lat aktywnie działa w Komisji Rolnictwa, Inicjatyw Gospodarczych, Ładu Przestrzennego i Gospodarki Gruntami. 31 marca 1998 r., na XL Sesji Rady Gminy Zgierz, został wybrany członkiem Zarządu Gminy.

Zgierski RS AWS ruszył

21 marca 98 r. odbyło się w sali konferencyjnej UG Zgierz, walne zebranie RS Akcji Wyborczej Solidarność.

Przewodniczący partii, Wojciech Czarnota, po powitaniu licznie zgromadzonych przedstawił program zebrania: omówienie statutu partii, dyskusję o zbliżających się wyborach samorządowych, a także różne sprawy związane z działalnością partii.

Cezariusz Grabowicz zwrócił uwagę na chrześcijańskie i demokratyczne korzenie nowego ugrupowania. Referując swoje uwagi ilustrował trafnie dobranymi cytatami ze statutu. Skupił się



Antoni Boruch, Krzysztof Kwiatkowski, Henryk Tomczak

głównie na Kole Lokalnym i jego zadaniach. Mowa była także o składkach i deklaracjach członkowskich.

Ożywiona dyskusja wywiązała się przy omawianiu wyborów samorządo-

wych. Dotyczyła ona wyłaniania kandydatów na przyszłych radnych, prognoz wyborczych, a także sojuszy. W dyskusji kilkakrotnie wypowiadał się Krzysztof Kwiatkowski, broniąc wyborczej strategii partii. Liderzy zgierskiej prawicy: Antoni Boruch, Henryk Tomczak, Wojciech Czarnota i Marek Matuszewski prezentowali własne przemyślenia i sugestie dotyczące programu wyborczego RS

AWS. Zebrani z uwagą studiowali mapę przyszłego powiatu zgierskiego, który bardzo rozrósł się poza obecne granice gminy.

Rocznica egzekucji

20 marca 1942 r., na przedwojennym Placu Stodół, Niemcy dokonali masowej egzekucji Polaków. Zostało wtedy rozstrzelanych 100 naszych rodaków w odwet za zabicie przez sierżanta Wojska Polskiego J. Mierzyńskiego dwóch niemieckich policjantów. Zbrodnię przeprowadzono w majestacie hitlerowskiego prawa, które naka-

zywało odwet za śmierć każdego Niemca na 100 Polakach. Spędzona ludność Zgierza i okolicznych miejscowości została zgromadzona na placu pod czujną strażą policji. Przybyli niemieccy funkcjonariusze z gestapo, komendant obozu w Radogoszczy, znany z sadystycznego okrucieństwa Pelzhausen. Po masakrze zakrwawione zwłoki załadowano na ciężarówki więzienne i wywieziono do lasu lućmierskiego, gdzie przez kilka okupacyjnych lat mordowano Polaków i Żydów. Zostali złożeni we wspólnej mogile. Miejsce pochówku, ukrywane

przez Niemców, zostało oznaczone przez polskich leśników.

Ta zbrodnia zapadła głęboko w pamięć pokolenia, które przeżyło wojnę i czasy hitlerowskiego bezprawia. W historii naszego miasta zajmuje ona szczególnie miejsce. Zgierzanie pamiętają. W kolejną rocznicę odbyły się uroczystości z udziałem pocztów sztandarowych Solidarności. Autobusy zawiozły na miejsce wiecznego spoczynku pomordowanych Polaków, tych zgierzan, którzy chcieli im poświęcić chwilę zadumy iłożyć hołd ich pamięci.

Profanacja

Zgierzem wstrząsnęła kolejna profanacja cmentarza. Tym razem pastwą wandalów padły groby przy ul. Konstantynowskiej. Zdewastowano kilkadziesiąt mogił. To kolejna zgierska nekropolia nawiedzona przez zwyrodniałców. Ze śladów pozostawionych przez sprawców - prowokacyjny napis ustawiony ze zniczy - można domniemywać, że była to jakaś grupa satanistyczna.

Nasz komentarz

Niepokojące wieści z miasta docierają do opinii publicznej. Ludzie stawiają niecierpliwe pytania. Co zrobić dla poprawy bezpieczeństwa w Zgierzu? Co rodzi coraz bardziej wznoszącą się falę agresji? Kto ponosi winę za ten stan rzeczy? Kto pierwszy powinien uderzyć się w pierś? Czas już najwyższy na społeczną dyskusję. Może należałoby zastanowić się nad wprowadzeniem godziny policyjnej dla młodzieży i dzieci? Czekamy na listy.

kolumnę oprac:
Witold Konczarek

W parku krajobrazów

„W parku krajobrazów“, pod takim tytułem ukazał się nadzwyczajny numer miesięcznika Na Ziemi Zgierskiej, wydany z okazji odbywających się w dniach 3 – 5 kwietnia w łódzkiej hali EXPO, IV wystawy „Regiony Turystyczne '98 – Na Styku Kultur”.

Po raz pierwszy w targach uczestniczyła gmina Zgierz. Na wspólnym stoisku z Wojewódzkim Ośrodkiem Informacji Turystycznej prezentowaliśmy przyrodnicze i klimatyczne walory gminy Zgierz, i oferowaliśmy różnorodne formy wypoczynku w naszej gminie.

Wystawa zgromadziła ponad 100 wystawców z Polski, Czech, Litwy, Finlandii, Francji, Niemiec i Włoch. Zwiedzający mogli na żywo podziwiać „taniec brzucha“ w wykonaniu tureckiej artystki tańczącej przy akompaniamencie regionalnego zespołu z okolic Ankary, popробować przy dźwiękach czardasza pysznej węgierskiej zupy gulaszowej i zachwycić się rzymskimi zabytkami z czasów Nerona.



Minister Jacek Dębski i wojewoda Michał Kasiński przy stoisku gminy Zgierz

zatem dodatkowe atuty, także ci, którzy razem z nami brali udział w tej ciekawej imprezie. Okazała „beczka“ EKO PULS-u zachęcała zwiedzających do kosztowania niezwyklej wody z Gieczna, wody pamiętającej czasy dinozaurów.

Przy tej okazji nasuwa się pytanie: Czy możemy konkurować z bardzo atrakcyjnymi ofertami wypoczynku firm prowadzących działalność międzynarodową, z tymi, którzy zachęcają rodaków do zagranicznych wojaży? Na wystawie okazało się, że tak.

Gmina Zgierz, dzięki walorom przyrodniczym jest w stanie przyciągnąć najbardziej wybrednego turystę, który szuka ciekawych podmiejskich miejsc wypoczynku. I każdy znajdzie dla siebie coś atrakcyjnego. Turysta pieszy może wypocząć na szlakach turystycznych, dostępnych również dla turystyki rowerowej. Można spędzić urlop w ośrodkach wypoczynkowych i kolonijnych. Ponadto dla wszystkich, którzy pragną urzeczywistnić marzenia o posiadaniu własnej działki, zaprezentowaliśmy ofertę nieruchomości.

Stoisko odwiedziło wiele osób zainteresowanych wypoczynkiem w gminie Zgierz.

Małgorzata Markowska



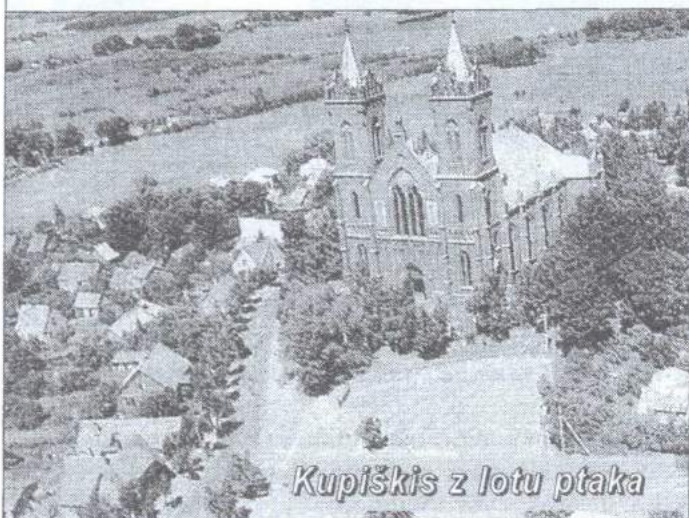
Artyści z Turcji zadziwiali barwnością strojów

W tej mocnej konkurencji, nasza oferta prezentowała się naprawdę dobrze. W sercu Polski trudno dziś o zielen przyrody, piękny krajobraz, ciszę. A to wszystko oferuje gmina Zgierz, której stoisko było zresztą jedyną obok Łodzi, reprezentacją gmin województwa łódzkiego. Mieliśmy

W Kupiškis, ziemia rodzi len

W dniach od 31 marca do 3 kwietnia 98 r., w ramach odbywającego się Polsko-Litewskiego Forum Samorządowego, w gminie Zgierz i Zgierzu przebywała dwuosobowa delegacja samorządowców z miasta Kupiškis na Litwie: wicemer Audronijus Zulonas i dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki, Rapolas Lukosevicius.

Wizyta miała na celu przekazanie informacji i doświadczeń na temat zasad funkcjonowania i dorobku samorządów obu krajów oraz wymianę opinii i doświadczeń.



Kupiškis z lotu ptaka

Goście z Litwy spotkali się z władzami gminy Zgierz, odwiedzili trzy szkoły podstawowe, Gminne Przedsiębiorstwo Komunalne w Dąbrówce, Ośrodek Sportu, Rekreacji i Kultury Gminy Zgierz w Dzierżanej, Rozlewnię Wód Mineralnych „EKO-PULS” w Giecznie i prywatny zakład przetwórstwa mięsnego „Ignar” w Dąbrówce Wlk. Spotkali się też oni z władzami Zgierza i zwiedzili Łódź.

Goście odwiedzili również naszą Redakcję, interesując się jej pracą i osiągnięciami w dziedzinie informacji i promocji gminy Zgierz. Przy tej okazji, z wicemerem rejonu Kupiškis na Litwie, Andronijusem Zulonasem, rozmawiał Mirosław Orzechowski.

– Czy może pan przedstawić czytelnikom waszą gminę

– Nasz rejon, czyli odpowiednik waszej gminy, zajmuje powierzchnię 1080 km². Mieszka tam ponad 26 tysięcy ludzi. Jesteśmy gminą, w której dominuje rolnictwo.

Ponad 70% ludności mieszka na wsi. Od 1990 roku, kiedy rozpoczęły się procesy restrukturyzacyjne na Litwie, dominują gospodarstwa indywidualne, chociaż jeszcze 24% gruntów rolnych należy do 45 rolniczych spółdzielni. Wśród upraw przewagę stanowią: uprawa warzyw, ziemniaków i winorośli.

Nasze bogactwo stanowią, podobnie jak w gminie Zgierz, warunki przyrodnicze: lasy, jeziora i rzeki. W oparciu o produkty rolne rozwinęły się na naszym terenie przetwórnictwo. Mleko i sery docierają do sklepów w Holandii,

Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji, a nawet Japonii i Peru. Nabywców z Europy Zachodniej znajdują wyroby przemysłu drzewnego. W te dziedziny gospodarki zainwestowali również zagraniczni inwestorzy.

– Gdzie znajduje się centrum administracyjne?

– Tę rolę pełni miasto Kupiškis, gdzie mieszka ok. 10 tysięcy ludzi. Nie jest ono jedynie centrum administracyjnym, bowiem tu znajdują się również: szkoły podstawowe, szkoła muzyczna, sportowa, rolnicza, Pałac Kultury i szpital. W Muzeum Etnograficznym posiadamy bogate zbiory dokumentujące naszą przeszłość.

Powstanie Kupiškis datuje się na 1529 r. Głównym zajęciem mieszkańców była w przeszłości uprawa lnu. Kupiškis było z niej znane. Po ponad czterystu latach, trzy lniane motki stały się jednym z dwu centralnych motywów herbu miasta.

Drugim motywem są rzeki, bo przez Kupiškis płyną dwie rzeki. Jedna ma 27 km długości, a przy niej jest wielki, szeroki wał przeciwpowodziowy. Herb wykonano niedawno. Niedawno, prezydent Litwy minionej kadencji, Brazauskas zatwierdził nowy herb, który jest taki sam jak wcześniejszy, tylko dodany jest w nim symbol rzeki. Zgodnie z litewskim prawem, herby zatwierdza dekretem prezydent Litwy, a komisja specjalna ustala zgodność herbu z zasadami sztuki heraldycznej.

– Herb Kupiškis jest w pewnych elementach zbliżony z herbem gminy Zgierz. Barwy (niebieska i żółta) oraz czas powstania herbów są podobne. Czy ustrój władz jest podobny?

– Zgodnie z prawem mer, ani gmina, nie mogą używać państwowego harbu ani flagi. Herb państwowy mają tylko stolica – Wilno i prezydent. Natomiast samorządy mogą używać tylko swoich symboli i barw.

Co się tyczy władz. W Radzie jest 25 deputowanych. Mieszkańcy w wyborach samorządowych oddają głosy na partie, których członkowie zasiadają w Radzie. Rada wybiera spośród swoich członków mera i wicemera. Mer, jednocześnie przewodniczący Rady, powołuje administratora, odpowiedzialnego za sprawne funkcjonowanie urzędu. Ja zostałem wybrany radnym z partii, która miała najwięcej głosów. Na Litwie mer i wicemer muszą być też radnymi. Natomiast administrator nie może być radnym w tym rejonie. Ale może nim być w innej gminie. Istnieje też inny model: przewodniczący „komitetów rady” (komisji) tworzą razem z merem zarząd i w tym aspekcie jest podobnie, jak w Polsce. Ale generalnie, wybory preferują partie polityczne, które biorą odpowiedzialność za swoich deputowanych.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Mirosław Orzechowski

Pieniądże ze śmietnika

W Polsce nie można rozwiązać np. problemu skupu opakowań szklanych. Od 98 r. obowiązuje nowa ustawa o odpadach, która wprowadza zwolnienia podatkowe dla firm wykorzystujących w działalności gospodarczej surowce wtórne. Przedsiębiorstwom zajmującym się zbiórką, skupem i segregacją odpadów zaczęły przysługiwać ulgi inwestycyjne.

W formie Rozporządzenia Ministra Ochrony Środowiska została określona lista odpadów niebezpiecznych. Są na niej również sklasyfikowane zużyte oleje. Braku sieci skupu i odpowiedniego prawa, które zmuszałoby użytkowników do rozliczenia się ze zużytego oleju. Zużyty olej trafia do kanalizacji zamiast do punktu skupu. Za dostarczenie tony zużytego oleju do punktu skupu, można otrzymać średnio 400 zł. W Polsce zużywa się ok. 350 tys. ton olejów i każdego roku na dostawie można zarobić 140 mln. Suma nie jest wystarczająco atrakcyjna dla potencjalnych dostawców. Rafineria sama postanowiła zadbać o swoje interesy i rozpoczęła tworzenie własnej sieci skupu.

Polskie huty szkła gromadzą rocznie ok. 30 tys. ton stłuczki szklanej - ledwie 3 proc. produkowanego szkła. Cena stłuczki szklanej zależy od stopnia przerobienia wynosi 130 - 150 zł za tonę. Reszta stłuczki szklanej, o wartości 130 mln zł, trafia na wysypiska śmieci. Szwajcarzy odzyskują 95 proc. wyrzucanego szkła, a Niemcy 80 proc.

Co roku o 5 proc. wzrasta zużycie opakowań aluminiowych, bo coraz powszechniej stosowane są puszki, i kartonów wzmocnionych folią aluminiową. Ponownie wykorzystujemy ich 6 proc. A odzyskując aluminium ze złomu, zużywa się 85 proc. mniej energii elektrycznej niż podczas wytwarzania go z rudy. Tona aluminium ze złomu „z odzysku” pozwala zaoszczędzić 4 tony boksytów.

Średnia światowa wynosi 55 proc. -

dziesięciokrotnie więcej niż w Polsce. Za niska jest cena aluminium. Za kilogram puszek płaci się 1-1,5 zł. Za wszystkie puszki zużywane co roku można w skupie otrzymać 12 mln zł. Do ponownego przerobu trafia w Polsce 41 proc. papieru. Wartość całej makulatury, którą można zebrać, wynosi 120 mln zł. Makulatura musi być odpowiednio oczyszczona i odbarwiona. Koszty zbiórki i przerobu ograniczają możliwości jej wykorzystania. W punkcie skupu można otrzymać tylko 3 - 4 gr za kg makulatury. Śmieci zaczyna się segregować również w Polsce, ale tylko na osiedlach domków jednorodzinnych. Nie ma jednak możliwości podzielenia mieszkańców wieżowca na tych, którzy segregują i na tych, którzy wrzucają wszystko do jednego kubła. Potrzebne są zmiany w świadomości.

Na świecie rozwija się handel odpadami. Polskie firmy dopiero zaczynają doceniać istniejące możliwości. Coraz więcej bardzo wartościowych odpadów trafia na eksport. Wytwórcie często nie dysponują technologiami przerobu surowców wtórnych, które zapewniają opłacalność przedsięwzięcia, zagraniczni płatcy więcej. Eksport obejmuje głównie odpady metaliczne.

Niegospodarność w wykorzystaniu odpadów wynika z niskiego stopnia świadomości społecznej i braku odpowiednich uregulowań prawnych, które dawałyby ekonomiczne korzyści

Od początku 1998 r. w Polsce obowiązują nowe przepisy, które mogą trochę tę sytuację zmienić.

W myśl tych przepisów, osoba fizyczna lub prawna, która prowadzi

skup odpadów dla ich wykorzystania lub unieszkodliwienia, od podmiotów je wytwarzających lub odbierających, ma prawo odliczać od podstawy opodatkowania wydatki inwestycyjne, poniesione w związku z tą działalnością. Chodzi o działalność polegającą na:

- zbiórce odpadów od podmiotów je wytwarzających przez odbiorców odpadów,
- skupowaniu odpadów od wytwarzających odpady lub ich odbiorców,
- segregacji odpadów wg ich klasyfikacji odpadów.

Celem prowadzenia tej działalności może być wykorzystywanie odpadów w celach przemysłowych lub nieprzemysłowych lub ich unieszkodliwienie.

Rozszerzenie listy rodzajów działalności, z którymi związane są odli-



Pojemniki z butelkami

czenia podatkowe wydatków inwestycyjnych, zostało dokonane przez ministra finansów rozporządzeniem z dnia 20.02.98 r., zmieniającym rozporządzenie w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz ustawy o podatku dochodowym od osób prawnych. Obowiązuje od 28 lutego br., ale przepisy należy stosować do wydatków inwestycyjnych poniesionych od 1 stycznia 1998 r.

Andrzej Gibki

Ratując życie

Polski Czerwony Krzyż został utworzony w 1919 r. W tym samym czasie został uznany przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża i przystąpił do Międzynarodowej Federacji, której członkiem jest nieprzerwanie do dziś. Od początku istnienia PCK prowadził różnorodną działalność w dziedzinie ochrony zdrowia, pomocy socjalnej i przedmedycznej oraz pracę wychowawczą z młodzieżą – wyszkolił dziesiątki tysięcy sióstr PCK, pielęgniarek i ratowników.

PCK kieruje się podstawowymi zasadami – humanitaryzmu, bezstronności, neutralności, dobrowolności, jedności i powszechności, które zostały przyjęte przez Międzynarodowy Ruch Czerwonego Krzyża. Jeszcze przed II wojną światową PCK odegrał pionierską rolę w rozwoju krwiodawstwa. Początki ruchu to 1936 rok. Masowy rozwój krwiodawstwa nastąpił po II wojnie. PCK organizował wtedy stacje krwiodawstwa. Następnie przejął je resort zdrowia i zajmuje się nim w sensie instytucjonalnym i fachowym.

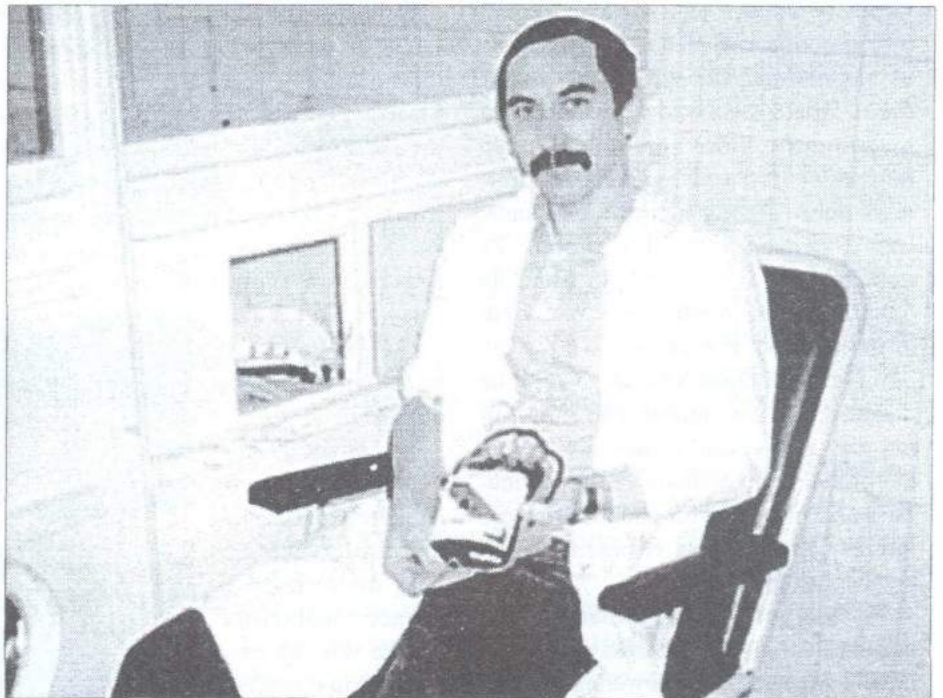
PCK jest głównym organizatorem i propagatorem krwiodawstwa. Kluczową rolę w rozwoju Honorowego Krwiodawstwa PCK, szeroko pojętej popularyzacji bezinteresowności daru krwi, wśród szerokich rzesz społeczeństwa, w pozyskaniu nowych honorowych dawców krwi, odegrały Kluby Honorowych Dawców Krwi. PCK sprawował nad nimi rolę inicjatorską, organizatorską i opiekuńczą.

Kluby powstawały i działały we wszystkich środowiskach – w zakładach pracy, a szczególnie o dużym zagrożeniu – kopalniach, hutach, w wojsku, milicji, szkołach, na uczelniach, w dużych i małych miejscowościach. Do popularyzacji idei honorowego krwiodawstwa i pozyskania nowych członków Kluby HK wykorzystywały zakładowe środki przekazu i radiowęzły, a także organizowały spotkania i pogadanki.

Na nieszczęścia i ciężkie choroby szczególnie uczuleni są honorowi dawcy krwi PCK. Jest to chęć niesienia pomocy ludziom, którzy znaleźli się w potrzebie. Organizowano wspólne, grupowe akty oddawania krwi na rzecz poszkodowanych – potrzebujących, m.in. po wypadkach w kopalniach i stocznjach, dla Szpita-

logicznego. O tym się nie pamięta i nie mówi, ale gdyby przyszło zapłacić za to, co ofiarowują dawcy swoim rodakom, to funkcjonowanie ochrony zdrowia w Polsce byłoby znacznie droższe.

Pierwszy dawca zarejestrowany w Wojewódzkim Punkcie Krwiodawstwa przy Szpitalu Specjalistycznym w Zgierzu był w 65 r. W Punkcie tym



Honorowy krwiodawca, Zbigniew Pielesiak z woreczkiem z oddaną krwią.

la Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie – Międzyzlesiu, Szpitala Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, w ramach akcji „Wspólnie pomóżmy dzieciom”. Spontanicznemu ruchowi krwiodawców zawsze przyświecało jedno z haseł, np. „Oddajesz krew, ratujesz życie”.

Najbardziej dynamiczny rozwój klubów HDK, PCK i Honorowego Krwiodawstwa PCK w Polsce i w województwie łódzkim przypadł na lata 1960–1993. Leczenie krwią i preparatami z krwi zależy głównie od honorowych dawców. Ponad 97% krwi pochodzi od dawców honorowych, a tylko niewielki procent to krew dawców płatnych. Ma to także swój wymiar eko-

dynamiczny wzrost ilości honorowych dawców krwi był aż do 92 r. Od tego roku następuje jednak stopniowy spadek ilości chętnych dawców.

W Zgierzu, przy Wojewódzkim Punkcie, powstał pierwszy Krajowy Klub „Plazmofereza” im. Teresy Skatowskiej – Surmackiej, prekursorki krwiodawstwa w Łodzi, zasłużonej pielęgniarki i działaczki PCK. Plazmofereza automatyczna to metoda, dzięki której pobiera się od dawcy krew, do aparatu – separatora osocza, który automatycznie dokonuje oddzielenia osocza krwinek czerwonych. Te krwinki są cyklicznie zwracane dawcy, a osocze zbierane w oddzielnym pojemniku staje się bezcennym darem.

Kierownikiem Wojewódzkiej Stacji Krwiodawstwa w Zgierzu jest Jerzy Kozłowski. Zawsze wytrwale walczy o prawa i skromne uprawnienia dla honorowych krwiodawców. Nigdy nie godzi się z brakiem zainteresowania władz państwowych problemami krwiodawstwa. Dbą o jak najlepsze wyposażenie punktu w nowoczesne urządzenia i sprzęt do pobierania krwi. Zastępcą kierownika jest Krzysztof Rodziewicz, również lekarz znający doskonale problemy honorowego krwiodawstwa. Ludzie ci są bezpośrednio związani z nieszczęściem ludzkim. Wykonują zabiegi i operacje. Doskonale wiedzą, że bez tego bezcennego daru nie mogliby ratować życia i zapobiegać tragediom ludzkim. Personel medyczny i nie medyczny w Wojewódzkim Punkcie Krwiodawstwa w Zgierzu jest całym sercem i duszą z honorowym dawcą. Zawsze uprzejmy, wykonujący swą pracę z uśmiechem. Oddziałową jest Janina Makówka, osoba wyjątkowo wrażliwa na ludzkie krzywdy i nieszczęścia.

Za całą tę szlachetną pracę składam serdeczne podziękowania od krwiodawców.

Z terenu gminy Zgierz jest około 20 krwiodawców, którzy systematycznie lub raz w roku oddają swą krew. Wśród nich są mieszkańcy Dąbrówki: Andrzej Kujawiak, Piotr Amsolik, Dariusz Trybuła i Jerzy Śniecikowski. Do najbardziej zasłużonych krwiodawców w gminie Zgierz należą: Jan Otrębski, mający Odznakę Zasłużonego Honorowego Dawcy Krwi I stopnia, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Zbigniew Stopczyk, odznaczony w 87 r. Złotym Krzyżem Zasługi. Pierwszy raz oddał on krew w czasie służby wojskowej. Zgłosił się na apel o oddanie krwi dla chorego kolegi i odtąd systematycznie oddaje ten bezcenny, życiodajny lek. Do zasłużonych krwiodawców należy Paweł Stopczyk.

Zaczął oddawać krew w szkole średniej. Wspólnie z grupą kolegów zgłosił się na apel Potrzebna krew dla górników, którzy ulegli wypadkowi. Za swój czyn grupa otrzymała pochwałę na apelu szkolnym. W 96 r. Paweł Stopczyk, który systematycznie oddaje najlepszą – O RH(-) krew, został doceniony przez władze państwa i otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi, zatwierdzony przez Prezydenta RP.

Idea pomocy ludziom została wyniesiona przez braci Zbigniewa i Pawła Stopczyków z domu rodzinnego. Są oni jedynymi braćmi w gminie Zgierz docenionymi przez władze państwa za swoje zasługi dla ratowania zdrowia i życia drugiego człowieka.

W Polsce obecnie widać wyraźny spadek ilości oddawanej krwi. Wynika to między innymi ze zmian gospodarczych i ustrojowych w kraju, prywatyzacji, upadłości wielu zakładów pracy, przy których działały duże i prężne Kluby HDK PCK. Z 12 klubów zakładowych na terenie Zgierza zostało tylko 6. Największy jest Klub Miejski HDK PCK, który liczy ok. 240. osób. Przewodniczącą Klubu jest Henryka Błaszczyk, sercem i duszą oddana swej pracy w służbie PCK.

Przyczynami malejącej ilości oddawanej krwi są masowe bezrobocie, likwidacja uprawnień dla zasłużonych honorowych dawców krwi, choćby bezpłatnych leków. Krwiodawcy to grupa ludzi, która musi być zdrowa i jeżeli już krwiodawca musi się leczyć, to państwo, które tyle zyskuje od dawcy, powinno dać przynajmniej to drobne zabezpieczenie, jakim są bezpłatne leki.

Zniesienie przez parlament w 92 r. wraz z innymi orderami tytułu honorowego „Zasłużony dla Zdrowia Narodu” było bardzo przykrym zaskoczeniem. Tytuł ten był wyrazem najwyższego uznania władz dla zasług ludzi ofiarnych i bezinteresownych, oddają-

cych część siebie, osób wnoszących niewątpliwy wkład w ratowanie i życie narodu. Problemy, które od dłuższego już czasu bulwersują szerokie rzesze krwiodawców, wynikają z trudności z uzyskaniem pełnopłatnego dnia wolnego na oddanie krwi. Wiele prywatnych zakładów pracy tego dnia nie honoruje.

Dla mieszkańców wsi i miasteczek w różnych rejonach województw czy kraju koszty, jakie ponoszą dawcy na dojazd do i ze stacji czy punktów krwiodawstwa, są już poważne (przy tak dużym, jak obecne, bezrobociu). Bez rozwiązania tych spraw nie będzie wzrostu ilości krwiodawców i oddawanej honorowo przez nich krwi.

Kiedyś ktoś zapytał: co jest największym przejawem miłości bliźniego – oddać część siebie – padła odpowiedź, a tę część oddają właśnie dawcy krwi.

Dziś z zawrotną szybkością zmieniają się wszystkie aspekty życia. Medycyna polska i światowa nie jest w stanie doprowadzić, aby ten jeden aspekt – potrzeba ludzkiej krwi – mógł być zastąpiony czym innym. I chociaż postępy technologii przekraczają nasze oczekiwania, krew jest wciąż tak samo ważna, niezastąpiona jak zawsze. Nowe odkrycia w medycynie i postępy ochronie zdrowia powodują coraz większą zależność wszystkich krajów świata od ludzkiej krwi. Zapotrzebowanie na ten dar życia systematycznie rośnie. Dlatego też działalność ludzi dobrej woli, organizacji i instytucji służących ratowaniu życia i zdrowia ludzkiego są najbardziej humanitarnymi ideami ludzkości niezależnie od granic, poglądów politycznych czy też wyznaniowych. Honorowi krwiodawcy muszą istnieć i muszą uważać to za obowiązek obywatelski, najlepiej spełniony.

Paweł Stopczyk

NA ZIEMI ZGIERSKIEJ. Miesięcznik wydawany przez Zarząd Gminy Zgierz.

Adres redakcji: 95 - 100 Zgierz, ul. Łęczycka 4, pok. 20 (parter);

tel: 716-01-77 i 716-25-15 w. 238, fax: 716-03-27 i 716-45-54, e - mail: zgierz@post.ld.onet.pl

Mirosław Orzechowski (redaktor naczelny), Tomasz Soldenhoff (sekretariat, korekta),

Jerzy Galant (druk); współpraca: Małgorzata Markowska.

Druk: RED-Action®; nakład 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian tytułów i dokonywania skrótów w tekstach.

Wielkanoc polska

Przed Wielkanocą

Okres poprzedzający Wielkanoc (począwszy od Palmowej Niedzieli), jak i same święta Wielkanocne, miały niegdyś na terenie dzisiejszej Polski środkowej, a gdzieś tam mają i obecnie jeszcze bogatą szatę obrzędową. Tradycyjne święcenie palm, które w naszych warunkach klimatycznych od dawna zastępowały gałązki wierzby, borówek i bukszpanu, a następnie dotykaniem nimi spotykanych osób, wyjaśniane jako pamiątka wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, jest zapewne pozostałością jakichś innych zwyczajów, może nawet przedchrześcijańskich. Zwyczaj święcenia palm, przejęty przez nas z Zachodu, znany był już w średniowieczu, a w polskiej tradycji ludowej ustalił się ostatecznie prawdopodobnie w XVII stuleciu. Wzajemne uderzanie się poświęconymi palmami miało oznaczać życzenie zdrowia, urodzaju, bogactwa i w ogóle wszelkiej pomyślności.

Bazie wierzbowe, symbolizujące palmy, niekiedy zjadano, co mogło stanowić środek na bóle gardła, choroby płuc i inne dolegliwości. Palmę wkładano za święte obrazy lub zawieszano w rogu izby. Uważano, że chroni ona dom przed piorunami i pożarem. Stosowano ją także do okadzenia bydła i osób chorych oraz do uderzania wypędzonych po raz pierwszy na pastwiska zwierząt gospodarskich.

W poniedziałek i wtorek rozpoczynało się sprzątanie, aby wymieść z izby śmieci, kurze i dokładnie wywietrzyć mieszkanie. Wraz z brudem wychodziło to, co złe, co się złego w sercu nagromadziło, bo Wielkanoc to przecież wielka odnowa.

W Wielką Środę w niektórych wsiach chłopcy robili kukłę przedstawiającą Judasza i zrzucali ją z wieży kościelnej, a potem, bijąc kijami, wlekli po drogach. Niekiedy kukłę palono lub wrzucano do wody, co podobnie jak topienie Marzanny symbolizować miało koniec zimy. Zapamiętywano, jaka pogoda była w Środę, bo taka miała być wiosna, Czwartek mówił, jakie będzie lato, Piątek przepowiadał aurę na żniwa i wykopki, a Sobota – na zime.

W Wielki Czwartek, na pamiątkę wieczerzy pańskiej, we wszystkich domach jedzono postną kolację, zwaną tajnią. Według staropolskich zwyczajów wielu Polaków po tajni nic już nie jadło aż do wielkanocnego śniadania. W kościołach w tym dniu dwunastu najbardziej sędziwym starcom kapłani obmywali nogi na pamiątkę „jako Chrystus przy wieczerzy nogi uczniom mył w pokorze”.

W Wielki Piątek w wierzeniach ludu Polski środkowej woda miała nadzwyczajne właściwości, uzdrowiała chorych, a obmyta nią twarz dziewczyny nabierała gładkości

i białości. Do dzisiaj żywy jest zwyczaj urządzania grobów wielkanocnych. W ostatnich trzech dniach przed Wielkanocą obowiązywał zakaz bicia w dzwony. Istniał też zwyczaj budzenia ludzi na mszę przy pomocy tzw. klekotek czy drewnianych kołatek, wykonywanych przez miejscowych stolarzy. Kościół stosował je zamiast dzwonów na znak ża-



Polska tradycja Wielkanocna nie obywa się bez dyngusa.

łoby, zdrady Judasza i początku męki Chrystusa. „Zadaniem” tych przedmiotów było też odpędzanie złych sił.

Tuż przed Wielkanocą – wieczorem w piątek lub w sobotę – w wielu miejscowościach środkowopolskich odbywał się wesoły pogrzeb postnego żuru, a śledzia, symbol postu czterdziestodniowego, wieszano na drzewie. Młodzież męska sporządzała w starym garnku mieszaninę składającą się z resztek żuru i różnych nieczystości, której część, pozorując uroczysty charakter pogrzebu, zakopywano w ziemię, a reszta służyła do smarowania drzwi w domach zamieszkałych przez panny.

W Wielką Sobotę w Kościele katolickim święci się wodę ogniem. Gospodarze przynosili do domów w naczyniu święconą wodę, aby zabezpieczała przed złem i nieszczęściem. Zabierali też resztki niedopalonego drewna, które pozostało po zakończeniu święcenia ognia. Włożone za święte obrazy miało rzekomo właściwości chronienia zagrody przed pożarem. Popiół ze spalonego przed kościołem drewna gospodarze rozsypywali na polu podczas pierwszej orki w celu zapewnienia urodzaju.

Z Wielkanocą wiązał się szereg przygotowań mających kulinarny i magiczny charakter, zwyczaj przygotowywania pisanek i kraszanek. Jajo od bardzo dawna było symbolem płodności i nowego życia, dlatego też kojarzyło się

z okresem nadchodzącej wiosny. W Wielką Sobotę odbywało się święcenie przeznaczonych na święta potraw. We wsiach, w których znajdowały się kościoły, święcenie odbywało się przed świątynią lub w jej wnętrzu. Do innych miejscowości ksiądz udawał się osobiście w celu poświęcenia pokarmów. Gospodynie zносиły je do domów któregoś z godniejszych mieszkańców wsi, lub gdy we wsi był dwór – na dziedziniec dworski. Po poświęceniu organista otrzymywał od każdej z kobiet po jednym jajku. Według starych wierzeń „święcone“ posiadało nadzwyczajną moc, dlatego też należało z nim obejść dom trzy razy, aby zapewnić mu dostatek i pozbyć się szczerów i myszy. Ze święconym chlebem i ciastem obchodzono stodoły, aby przez cały rok były pełne. Nic ze święconego nie mogło się zamarować. Skorupki pisanek wyrzucone do ogrodu miały chronić kapustę od liszek, zaś chleb dawany krowom powodował dobre ich zapłodnienie.

Przedstawione wyżej zwyczaje przed wielkanocne cechujące się na ogół powagą, ale niekiedy i pewną swawolą, poprzedzały dwa dni bardzo uroczystych i radosnych Świąt Wielkanocnych.

Pierwszy dzień Wielkanocy

Pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych uważany był za wielkie święto, miał na ogół przebieg uroczysty i poważny. Podobnie jak w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia, spędzano go w gronie rodzinnym. W znacznym stopniu i obecnie przestrzega się tej zasady, głównie na wsi, choć nikogo nie gorszą odwiedziny krewnych lub bliskich znajomych.

Wczesnym rankiem w Niedzielę Wielkanocną trzeba było iść do kościoła na nabożeństwo, zwane rezurekcją. Uroczystości kościelne w tym dniu zawierały dość często elementy przedstawień teatralnych, np. chłopcy lub strażacy przebrani za żołnierzy i pełniący wartę przy Grobie na dany znak padali na posadzkę. W drodze powrotnej z kościoła starano się wyprzedzić sąsiadów, uważając, że kto pierwszy dotrze do domu, ten będzie miał najlepszy urodzaj. Po przybyciu do domu, przystępując do śniadania wielkanocnego, dzielono się poświęconym jajkiem i składano sobie wzajemnie życzenia wszystkiego najlepszego.

Często to, jakie jadło można było podać przy poszczególnych posiłkach świątecznych, ustalała tradycja lokalna i stopień zamożności domowników. Śniadanie składało się głównie z potraw poświęconych w Wielką Środę. Dziś nie respektuje się już tego dnia tak ściśle i powszechnie jak dawniej.

Po świątecznym obiedzie niekiedy gospodarze kładli się do łóżka lub na ławę, na której sypiali, co w ich przekonaniu miało wpłynąć dodatnio na urodzaj i wysokość plonów („zboże tak duże urosnie, iż aż legnie“). Wieczór pędzano na pogwarkach rodzinnych i wypoczynku.

Z tradycji lanego poniedziałku

Poniedziałek wielkanocny kontrastował z poprzednim dniem świątecznym – niedzielą. Po spokojnym rodzinnym nastroju pierwszego dnia świąt, spędzonego na ogół w domu, drugi dzień Wielkanocy, zwany lanym poniedziałkiem, był bardzo wesoły, związany z różnymi zwyczajami. Wy-

raz „dyngus“ miał niegdyś podwójne znaczenie – dyngus jako podarunek i dyngus jako polewanie wodą.

Dyngusowanie rozpoczynało się od wczesnego ranka. Młodzieńcy, przygotowanymi w tym celu ręcznymi sikawkami, oblewali przechodzące drogą dziewczęta. Często schwytaną pannę prowadzono przed studnię lub do rzeki, czy stawu i moczo no całkowicie. Dziewczęta, które miały największe powodzenie, musiały przebierać się kilka razy. Te zaś, które nie zostały złane, czuły się dotknięte, bo oznaczało to brak powodzenia.

Zwyczaj oblewania się wodą należał niegdyś do najpopularniejszych zabaw, oczekiwanych niecierpliwie głównie przez młodzież. Ten zwyczaj wywodzi się z bardzo dawnych praktyk magicznych, mających na celu sprowadzić deszcz na uprawiane rośliny. Później na plan pierwszy wysunęły się momenty matrymonialne i składanie życzeń pomysłności.

Po dyngusie, w lany poniedziałek, chodzili także chłopcy z kogutem – początkowo żywym, później sztucznym, najczęściej zrobionym z drewna, gliny lub ciasta, z powtykanymi piórami pochodzącymi z prawdziwego koguta. Dlatego też w okresie poprzedzającym Wielkanoc często gospodynie zamykały koguty w kurnikach i w obejściach oraz strzegły, aby ktoś z zewnątrz nie powyrywał im piór. Koguta, zwanego też kurkiem, kokotkiem i kurasem, obwożono na specjalnym wózku. W niektórych wsiach obok sztucznego koguta umieszczano lalki ubrane w miejscowy strój regionalny. Kogut – prawdziwy lub sztuczny symbolizował nadejście wiosny i miał zapewnić urodzaj. Należy zaznaczyć, że kogut, który zawsze odgrywał dużą rolę w zwyczajach rolniczych, był pojmowany pierwotnie jako ucieleśnienie rodnych sił przyrody. On to w pierwszym rzędzie zabezpieczał chów kur i ich płodność.

Chłopcy chodzący z kogutem po dyngusie składali gospodarzom życzenia, za co otrzymywali od nich przeważnie jajka, kawałki placka lub kiełbasy, albo pieniądze. Niekiedy też zapraszano ich do izby i częstowano wódką. Napotkanym dziewczętom chłopcy nie szczędzili wody. Niekiedy dziewczęta odwzajemniały się dyngusiarzom opuszczającym zagrodę. Kryjąc się za węglem lub na strychu oblewały ich także obficie. Zwyczaj chodzenia z kogutem zachował się do dziś zaledwie w niewielu wsiach naszego regionu.

Kilkunastoletnie dziewczęta w poniedziałek wielkanocny obchodziły wieś z gaikiem, czyli małym świerkiem lub sosną, względnie z wierzchołkami tych drzew, odświętnie przybranymi w kolorowe gałganki, wstążki, pierze, łańcuch z pierścionków słomianych, laleczki czy też innego rodzaju ozdoby. Życząc gospodarzom szczęścia, zdrowia i urodzaju, śpiewały stare zwyczajowe pieśni, m.in. pieśń zaczynającą się od słów: „Mój gaik zielony, pięknie przystrojony“. Za życzenia otrzymywały tzw. okup, czyli najczęściej jajka lub świąteczne ciasto. Gaik symbolizował nadchodzącą wiosnę, a sam zwyczaj chodzenia z drzewkiem stanowił najprawdopodobniej pozostałość dawnych świąt rolniczych.

Henryk Szubert

Chrzest na morzu

Z wizytą Neptuna na pokładzie statku kojarzy się każdemu wilkowi morskiemu chrzest morski, który musi zaliczyć każdy „neofita” przekraczający po raz pierwszy równik. Jest to morskie widowisko, a właściwie spektakl teatralny, który dobrze zagrany, pozostawia niezapomniane wrażenie. Udział w tym spektaklu biorą cała załoga i oczywiście pasażerowie. Jest to powoli ginący zwyczaj, który pragnę Państwu opisać, bo być może niedługo całkowicie zaniknie.

Obecnie statki pływają szybko i mają krótkie postoje w portach. Kiedyś rejs na linii australijskiej lub japońskiej trwał pół roku lub dłużej. Obecnie zamyka się w granicach trzech miesięcy. Wszystko przemija i starzy marynarze twierdzą, że kiedyś to były drewniane statki i ze stali marynarze... Obecnie podobno jest odwrotnie i nowy narybek marynarski nieco mniej odporny na wszystkie trudy, wynikające ze specyfiki tego pięknego zawodu.

Wracając do chrztu morskiego, to rekwizyty, ubiory i przygotowania do tej ceremonii trwają długo. Załoga własnoręcznie przygotowuje je sama. W przeddzień przekraczania równika, wieczorem, na pokładzie zjawia się tryton wysłannik morskiego boga Neptuna, w asyście diabłów z zapalonymi pochodniami. Są uroczyste witanie przez załogę i kapitana. Obwieszczają wszem i wobec, że jutro będzie przekroczony równik i odbędzie się chrzest niewiernych, czyli neofitów. Nazajutrz zaczyna się zabawa, na którą wszyscy oczekują; jedni ze strachem, drudzy z nadzieją dobrej zabawy. Załoga – większość stare wilki morskie – rozsiadła się na luku trzeciej ładowni, piła piwo i grzecznie czekała. Statek M/S Czacki był gotów do rozpoczęcia ceremonii chrztu morskiego, w której również ja uczestniczyłem w roli astrologa. Tryton przywitał kapitana, a ten wypytał go

o zdrowie Neptuna i Prozerpiny, jego szanownej małżonki. Syrena okrętowa donośnym rykiem obwieściła, że minęliśmy linię równika i zaczęło się przedstawienie. Brodaty Neptun pojawił się z drepczącą u jego boku Prozerpiną, mocno falującą biodrami. Z marynarską fantazją przebrana Prozerpina z nadmiarem czułości i czaru rozdawała uśmiechy, a sama jak barka płynęła do przodu. W przekrzywionej blond peruce z sizalu, jaskrawo wymalowana, budziła salwy śmiechu. Bravo przebierańcowi serwowano całą załogę w roli publiczności. Obok kroczył Tryton i Astrolog, w todzie z obrusa, ozdobionej gwiazdami oraz wysokiej czapie. Reszta orszaku budziła wśród neofitów respekt. Medyk z Golibrodą, umazani w czerwonej farbie, wyglądali na zakrwawionych. Golibroda niósł na ramieniu dwumetrową brzytwę. Byli jeszcze wytatuowany pirat i oczywiście diabły, które czyniły dużo hałasu i kocięj muzyki. Kapitan został udekorowany kilkukilogramowym mosiężnym krzyżem, który ciągnął go ku dołowi. Żeby go zdjąć z szyi, musiał się wykupić kartonem whisky Jonny Walker, co też niebawem uczynił. Astrolog, patrząc przez tekturową lupę na słońce, określił pozycję statku. Teraz wszystko było już związane z chrztem. Diabły wyławiały po kolei neofitów i dostarczały medykwowi, i jego pomocnikom. Ci układali delikwentów na kawałkach węgla, zwanych łozem madejowym. Związywali im nogi i ręce, wykonując jednocześnie zastrzyk z oliwy pod spodenki z zaimprovizowanej szprycy. Oglądali język i zalecali cięte bańki, w postaci jajka ułożone na piersi i rozbijanego pięścią. Była również kąpiel w borwinie, w beczce napełnionej ropą naftową. Tutaj swoją powinność czyniły diabły, zanurzając osobnika do samej szyi. Na zakończenie wizyty u medyka, masaż, czyli przeciąganie za ręce i nogi po blasz-

nych beczkach brzuchem w dół. I już do akcji włącza się golibroda, krzyżując, żeby umyć delikwenta, bo nie wpuści go do swojego zakładu. Biedak się rozgląda, co teraz z nim zrobią. Z diabły wsadzają go do rekina. Jest to długi brezentowy worek do nawiewu powietrza. Wepchnęli go w ciasną brezentową rurę i leją z przodu i z tyłu wodę z hydrantów pożarowych. Ciśnienie duże, bicz bolesny. Resztką sił przelał do rekina, a tu diabły pakują go na fotelik do golibrody. – Mydelko, krem, puder? – pytają grzecznie. Smarują mydłem i posypują piórami, żeby było co golić. Na szyję założyli deskę sedesową. Gołą dwumetrową brzytwą i posypują mąką. Po tych wszystkich zabiegach delikwent staje przed obliczem Neptuna, który obwieszcza, że z neofity przeobraził się w marynarza i nadaje mu imię morskie. Uczestnik chrztu otrzymuje piękny dyplom, wypisany na skrawku mapy, opieczętowany lakiem i pieczęciami. Należy go wozić z sobą, ponieważ jego brak w okolicach równika, narazi płynącego na ponowny chrzest morski.

Ja byłem chrzczony dwukrotnie, ponieważ prócz chrztu równikowego, przechodziłem chrzest przekraczania koła podbiegunowego, na okręcie podwodnym ORP „Orzeł”. I na koniec anegdota: Praktykant Szkoły Morskiej, powracający w rodzinne strony (była to wieś Lipnica koło Zakopanego), opowiada ojcu swoje wrażenia: - Tato mówię ci, że jak przekraczaliśmy równik, to tak wbiliśmy się dziobem w niego, że musiały nas dwa holowniki wyciągać. A było tak gorąco, że stopiły się kotwice. A wkoło latało pełno ryb latających! - Synu, to, że holowniki wyciągały was z równika, to ci uwierzę, że się kotwice stopiły z gorączki, to też. Ale, że są ryby latające, to mnie nie nabierzesz...

Grzegorz Matusiak

– W LZS Gieczno – powiedział mi przewodniczący Rady klubu Mariusz Lewandowski – 97 rok był wyjątkowo udany. Drużyna piłki nożnej w klasie C, zajęła 1 m. LZS– Eko–Puls Gieczno w rundzie wiosennej chce walczyć o awans do klasy B. W 97 r. LZS Gieczno wygrał Spartakiadę gminną, pokonując nawet gminne LZS–y z klas A i B. Poziom sportowy LZS Gieczno podwyższył się. Klub otrzymuje bezpłatne napoje na mecze z firmy Eko-Puls z Gieczna. Na przyszły sezon Eko-Puls obiecał pomoc w zakupie sprzętu sportowego i finansową. W Giecznie remontowane

Z LZS-ów i szkół

jest boisko. Nawieźliśmy ziemię. Zasiano trawę i boisko trochę poszerzono – powiedział Mariusz Lewandowski. – Na Spartakiadzie gminnej w 97 r. LZS Gieczno wygrał w piłce nożnej zdobywając Puchar Gminy, oraz 3 inne konkurencje: 2 biegowe, dziewcząt i chłopców, i rzut kulą. W 97 r. Rada LZS Gieczno większość pieniędzy przeznaczyła na naprawę boiska, zakupy butów, ochraniaczy i dojazdy na mecze. Musimy jeździć autobusami i każdy wyjazd kosztuje nas dużo. A

do zakończenia remontu boiska wszystkie mecze musimy rozegrać na wyjeździe.

Drużyna piłkarska LZS Rosanów gra w A–klasie. Jak powiedział mi prezes klubu Paweł Pietrzak, w 97 r. reprezentowała gminę w zawodach o Puchar Wojewody i zdobyła srebrny medal. Siatkarze zajęli 8 m na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Gmin Samorządowych w Ciechanowie. W Rosanowie jest nowe boisko i powstanie obiekt z szatnią, łazienką, kawiarnią i świetlicą na spotkania i imprezy.

Tomasz Soldenhoff

28 lutego 98 r., w Szkole Podstawowej w Szczawinie, odbyła się Zimowa Spartakiada Gminy Zgierz. W zawodach udział wzięły 64 osoby z 7 ogniw LZS oraz reprezentacja Szkoły Podstawowej z Grotnik.

Mistrzami Gminy w poszczególnych konkurencjach zostali: w tenisie stołowym do 15 lat: **Magda Dośpiał, Jakub Migdalski**, oboje LZS Rosanów, w tenisie stołowym powyżej 15 lat: **Marta Królikowska, Mirosław Kupis**, oboje LZS Szczawin, warcaby: **Katarzyna Ojrzyńska**, LZS Smardzew, **Sławomir Palmowski**, LZS Ciosny,

– szachy: **Halina Kubiak**, Grotniki, **Jerzy Kmieciak**, LZS Rosanów.

W punktacji drużynowej 1 m zajął LZS Szczawin – 69,5 pkt, 2 m SP Grotniki – 42,5 pkt, 3 m – LZS Rosanów – 42 pkt, 4 – LZS Smardzew – 26 pkt, 5 – LZS Ciosny – 24 pkt, 6 m – LZS Dąbrówka – 10 pkt, a 7 m LZS Biała – 7,5 pkt.

Trzech najlepszych w każdej dyscyplinie otrzymało dyplomy, a zwycięzcy nagrody rzeczowe. Najlepsza drużyna – LZS Szczawin otrzymała Puchar Przewodniczącego Rady Gminy Ludowych Zespołów Sportowych w Zgierzu.

W V turnieju Otwarcia Sezonu Ludowych Zespołów

Sportowych w Zgierzu, w piłce nożnej, udział wzięło 5 zespołów: LZS Gieczno, LZS Ciosny, LZS Rosanów, LZS Szczawin i LZS Dąbrówka.

Do finału zakwalifikowały się drużyny: LZS Dąbrówki, LZS Ciosny i LZS Szczawin, które rozegrały 15 marca 98 r. mecze finałowe.

Gospodarzem turnieju byli działacze LZS Ciosny.

Wyniki meczów finałowych: LZS Ciosny – LZS Dąbrówka 1:3, LZS Ciosny – LZS Szczawin 2:0, LZS Szczawin – LZS Dąbrówka 3:3.

Kolejność w turnieju:

	bramki
1. LZS Dąbrówka – 4 pkt	6–4
2. LZS Ciosny – 3 pkt	2–3
3. LZS Szczawin – 1 pkt	3–5.

Zwycięska drużyna otrzymała puchar przewodniczącego Rady Gminy LZS w Zgierzu.

Drużyna Dąbrówki wygrała turniej drugi raz z rzędu. Najlepszym piłkarzem turnieju został Grzegorz Polasiński z Dąbrówki.

Krzysztof Zatorski



Piłkarze LZS - EKO-PULS Gieczno w sierpniu 97 r., przed meczem z LZS Szczawin wygranym 8:1.

Kłamstwa o Marcu 68

Mija 30 lat od wydarzeń marcowych. Nadano temu zbyt duży rozgłos. Odbywa się to, w atmosferze samobiczowania tak, jakby za tamte sprawy, odpowiadali wszyscy Polacy, a nie kierownicze gremia PZPR. Oburzające jest lansowanie tezy, że walka o niepodległość i suwerenność Polski rozpoczęła się w drugiej połowie lat 60.

Od 67 zaczęła się bezpardonowa walka, w łonie KC PZPR, o władzę. Starły się dwie frakcje: „Żydów“ i „chamów“. W obu byli ludzie pochodzenia żydowskiego. U uruchomiono aparat propagandowy „chamów“, wytoczono ohydne i absurdalne zarzuty pod adresem przeciwników. Druga strona nie próżnowała i opowiedziały się za nią zachodnie media z Wolną Europą. Na wiecach jednej frakcji dominowały okrzyki „Gierek!“, na drugiej „Zambrowski do Biura!“, chodziło o stanowisko I sekretarza KC. Po stronie „chamów“ opowiedział się Gomułka.

Do walki o władzę w PRL zostali rzućeni najpierw „komandosi“. Była to młodzież bananowa, synowie i córki prominentnych działaczy PZPR. Nie uskarżali się na biedę, uniwersytety były dla nich otwarte, nie mieli kłopotów z paszportami, otrzymywali zagraniczne stypendia, czekały na nich katedry uczelni, najwyższe stanowiska w PRL.

„Komandosi“, pod hasłami obrony polskiej kultury i wolności słowa, wciągnęli w polityczną grę prawie wszystkie środowiska akademickie i część zdezorientowanej inteligencji. Kultura była hasłem, chodziło o władzę w PRL dla rodziców, dla siebie zachowanie przywilejów, a w przyszłości rządzenie rodowitymi Polakami, w systemie „socjalizmu z ludzką twarzą“ lub innym układzie.

Większość Polaków stała na uboju i nie angażowała się w boje frakcyjne. Już raz w Październiku 56 została oszukana i nie miała ochoty nad-

stawiać głowy, ani za „Żydów“, ani za „chamów“. Dziś zarzuca się im, że nie pomagali ludziom pochodzenia żydowskiego. Czy można się im dziwić? Przecież od przeszło dwudziestu lat, ludzie o rodowodzie żydowskim, rządili w PRL i dławili wszelkie zrywy wolnościowe narodu. Wielu pismaków gazetowych zohydzało to, co pol-

Wolność i Niezawisłość, Konspiracyjne Wojsko Polskie, oddziałach „Łupaszki“, „Ognia“ i innych, którzy nie złożyli broni.

Prezydent obwiesza Orderami Jacka Kuronia i Karola Modzelewskiego, ferując ich na pierwszych bojowników o niepodległą i suwerenną Polskę. Skandal! Jacek Kuroń, twórca



W czasie wieców fabrycznych atmosfera była gorąca.

skie, a i większość literatów szmaciła się. Czy więc Polacy nieli brać w obronę morderców swoich ojców? W chaosie propagandowym wielu uczciwych ludzi, pochodzenia żydowskiego, skrzywdzono. Wtedy były podejmowane najprawdopodobniej w Biurze Politycznym KC PZPR i do niego i działaczy partyjnych żyjących dziś, należy kierować pretensje.

Aleksander Kwaśniewski mija się z prawdą, mówiąc, że walka o niepodległość i suwerenność Polski, zaczęła się dopiero od połowy lat 60. Kłamie, albo nie zna historii. Walka Polaków o wolność zaczęła się już 1 września 39 i trwa do dziś. Oburza niepamięć prezydenta o dziesiątkach tysięcy Polaków wymordowanych przez NKWD i UB, o organizacjach:

drużyn walterowskich, szkolonych na bojówki UB, rozsadzający w 56 odradzające się polskie harcerstwo. Kuroń przybył do Pałacu Namiestnikowskiego po Order Orła Białego, jakby wszedł do kanjpy na dopicie i bełkotliwym głosem nie potrafił sklecić dwóch zdań. Karol Modzelewski, syn b. ministra spraw zagranicznych Zygmunta Modzelewskiego, który wtaczał „polski parowóz dziajów“ na sowieckie szerokie tory. W płaskich sloganach nie było „przepraszam“ w imieniu formacji politycznej, z której wywodzi się Aleksander Kwaśniewski.

Władysław Korowajczyk

Byłem szpiegiem (29)

Nazajutrz znowu nie ma chleba. Jakaś lura. Na obiad kiepska zupa, kolacji nie dają. Głód skręca kiszki. Wieczorem znowu żandarm krzyczy: „alles mitnehen und runta“. Ale wychodzimy już z Władkiem. Co teraz będzie? Na dziedzińcu pełno więźniów. Z całego więzienia. Łapie mnie mój brat i daje mi pół chleba. Tadek był zatrudniony w rozdawnictwie chleba. Okazuje się, że będzie ewakuacja więzienia.

Jakiś żandarm wlaź na beczkę i ogłasza po polsku ewakuację więzienia: „Udajemy się do Kalisza. Kto odejdzie z szeregu choć na krok, będzie bezwzględnie zastrzelony“. Żołnierzom niemieckim rozdają karabiny i z dotychczasowych więźniów zamieniają się w konwojentów. Ustawiają nas celami. Mimo to, ja idę z Konradem i moim bratem. Jeśli opuszczają więzienie, to może warto by ukryć się gdzieś, np. pod kocami w Kranken-Stube. Ale odradzają mi. Lepiej iść razem.

Późnym wieczorem konwój rusza w drogę bocznymi ulicami. Zupełnie pusto. Mnie odwiązuje się sznurowadło. Stawiam nogę na krawężniku, żeby je zawiązać, a tu żołnierz szturcha mnie kolbą karabinu i mówi: „Chcesz, żebym cię zastrzelił?“. Szybko włączam się do kolumny. Dochodzimy do Wólczańskiej. Pusto. Idziemy do Pabianickiej. Ale musimy czekać, bo ulica zapchana dokumentnie. Masa ludzi, wozów, wojska, autobusów wojskowych. Wszystko sunie w stronę Pabianic. Tłok niesamowity. Wcisnęliśmy się jakoś. Co chwila stajemy, żeby przepuścić samochody wojskowe. Między tylnymi kołami autobusu wojskowego ciągną konia uwiązane na łańcuchu, już bez jednej szynki. Aprowiacja wojskowa?

Wycofuje się wojsko, „Volkssturm“, jakieś inne formacje. Na wozach konnych, pieszo. Kobiety, dzieci. Stale pada śnieg. Wieje wiatr z południowego zachodu. Podtrzymuję Konrada, któremu trudno iść pod wiatr. Szczęście, że stale robimy przystanki, żeby przepuścić samochody. Za Chocianowicami dmu-

cha zimny wiatr. Ale przynosi też odgłosy dalekich strzałów artyleryjskich, a czasem i karabinów maszynowych.

Widać jakiś pożar w Pabianicach. Pod Ksawerowem dłuższy postój. Przed nami na skraju szosy stoi kolumna wozów konnych. To żandarmi w białych płaszczach ochronnych. Zatrzymaliśmy się przy takim wozie zaprzężonym w parę koni. Żandarm trzyma konie przy pysku. Przy nim młoda kobieta. Za wozem dwóch chłopców, po 12 lub 13 lat. Oparłem się o deski wozu, żeby odetchnąć. Mówię Tadekowi – wiejemy? Ale on nie ma chęci. „Jak chcesz – Ja idę dalej“.

Nie dokończyliśmy dyskusji, a tu komenda. „Marsz“ i kolumna rusza. Zostaje. Ale nie mogę wrócić bez Tadeka. Co powie mama? Najukochańszy syn. Siedział przeze mnie. Muszę iść dalej. Zanim namyśliłem się kończy się kolumna, którą zamykają 2 trójki żandarmów.

Już nie mogę dołączyć, bo co powiedzą, gdzie byłeś? Nie wiem, co robić i tak stoję oparty o wóz. Spostrzegam, że ta pani przy koniach coś mówi do żandarma i oboje spoglądają w moją stronę. Odchodzę od wozu na ścieżkę za torami i dołączam na koniec kolumny „Volkssturmu“. Idę jeszcze kawałek i kucam pod wysokim żywopłotem. Udaję, że się załatwiam. Nikt na mnie nie zwraca uwagi. Więc chyłkiem ostrożnie posuwam się nad tymi zaroślami na zachód, byle dalej od szosy. Kończy się żywopłot. Skryłem się za niego i zrywam czerwone trójkąty z numerami więźnia z palta, z marynarki, ze spodni. Drę na strzępy i puszczam z wiatrem. Jestem wolny. Uczucie wolności psuje mi przypomnienie, że każdy Niemiec może zastrzelić faceta bez dowodu osobistego. Muszę być ostrożny. Żeby tak dostać się na „Pliszkę“, na takie pastwiska nad rzeką Dobrzyńką. To już znam tamte okolice i mógłbym łatwo już dostać się do siostry w Pabianicach.

Muszę iść na zachód od szosy, po jakimś polu zaoranym. Wtem słyszę z prawej strony przejeżdżający samo-

chód. Przypadam do ziemi. Przejechał. Ale to znaczy, że na bocznych drogach też można spotkać ludzi. A ja muszę ich unikać.

Dobrnąłem w pobliże wsi. Pewnie Widzew – Zdżary. Przykucnąłem jeszcze z daleka w polu. I miałem rację. Bo oto jadą dwa wozy parokonne i słychać niemieckie rozmowy.

Przejechali. Muszę się dostać na drugą stronę tej wsi. Trochę z prawej strony spostrzegam lukę w zabudowaniach. Przechodzę w tamtą pustą przestrzeń. A tu kolczasty żywopłot. Przerzucam przez niego moje kartony i przechodzę względnie łatwo na drugą stronę. Idę jeszcze parę metrów na zachód, a tu znowu żywopłot. I nie widać jego końca ani z lewej, ani z prawej strony.

Wracam. Muszę znów przejść przez płot. Ale tu jest gorzej. Cholernie wysoko. Przerzucam kartony. Nie mogę się podciągnąć. A tu, jak na złość, zaczyna szczekać pies. Jeśli jest pies, to będą na pewno i ludzie. Zdejmuję palto i przerzucam przez płot.

Trochę lżej, ale jeszcze nie mogę stopą zawadzić o kant parkanu. Za którymś razem zahaczyłem butem o wierzch płotu i z ogromnym trudem podciągnąłem się i zwałem w śnieg po tamtej stronie płotu. Pozbierałem się i przechodzę przez wiejską drogę na pola. Szukam „dziury“ w zabudowaniach. Tym razem idę w stronę Pabianic. Pusto, mogę przejść na zachodnią stronę. Gdzie ta Dobrzyńka? Natrafiam na jakiś pagórek. Śnieg bardzo ubity. Pełno śladów czołgów czy innych pojazdów gąsiennicowych.

Ostrożnie obchodzę od północnej strony. Majaczą jakieś zabudowania, dostrzegam pewnie mostek i... dwie ludzkie sylwetki. Padam natychmiast i czołgam się z powrotem. Osłonięty pagórkiem wrywam, jak tylko mogę, w przeciwnym kierunku. Tracę orientację. Ale naprowadza mnie łuna pożaru w Pabianicach. Idę na to światło. Robi się już szaro, kiedy zbliżam się do jakiegoś głębokiego rowu. To chyba rzeka Dobrzyńka. Płynie gdzieś w dole pod wielkimi nawisami śniegu. Nie ma mowy o przeskoczeniu. Idę nad rzeką. Dnieje.

Kazimierz Michalak
cdn.

Kładka nad Moszczenicą

Dwór w Rogóźnie, zachowany do dziś, obecnie w gminie Zgierz, w latach dwudziestych był sanitarnie prymitywny, bo wychodek z serduszkim stał na tyłach domu mieszkalnego, przy warzywniku, pomyje wylewało się na koński nawóz przy stajni, a po wodę chodziło się przez sad do rzeki i czerpało ją wiadrem z szerokiej kładki. Woda była jak kryształ, nad piaszczystym dnem wisiały kielbie ustawione głowami pod prąd, raków nie było widać, bo nie głupie, żeby się w biały dzień pokazywać na jasno-żółtym tle, ale ich było mnóstwo. Najlepiej łapało się je po deszczu. Za radą Każka lub Wacka Wiśniewskich szło się za stodołę, by wygrzebać żelazną obręcz od antańka. Omatywało się ją drutem tak, by stworzyć siatkę, wieszało na trzech sznurkach i kiju i tak powstawał „kancer”¹. Teraz – polowanie na żabę, tę przywiązywało się sznur-

kiem do siatki i całość opuszczało pod korzenie olch. Po dziesięciu minutach wyciągało się to na powierzchnię, a na „kancerku” – czarno od raków.

Tak więc wodę do picia i mycia czerpało się z Moszczenicy i nosiło wiadrem do domu, a w pokoju, który moi rodzice wynajmowali na „letnisko”, stało przy drzwiach wiadro blaszane do sikania. Na noc Matka zastawiała nim drzwi. Mówiła, że nie ma klucza, żeby więc było słychać, jeżeli złodziej wejdzie, bo jak się je ruszyło, to brzęczało. Trzeba było trochę czasu, bym zrozumiał, że nie o złodzieja tu chodziło, ale o mnie.

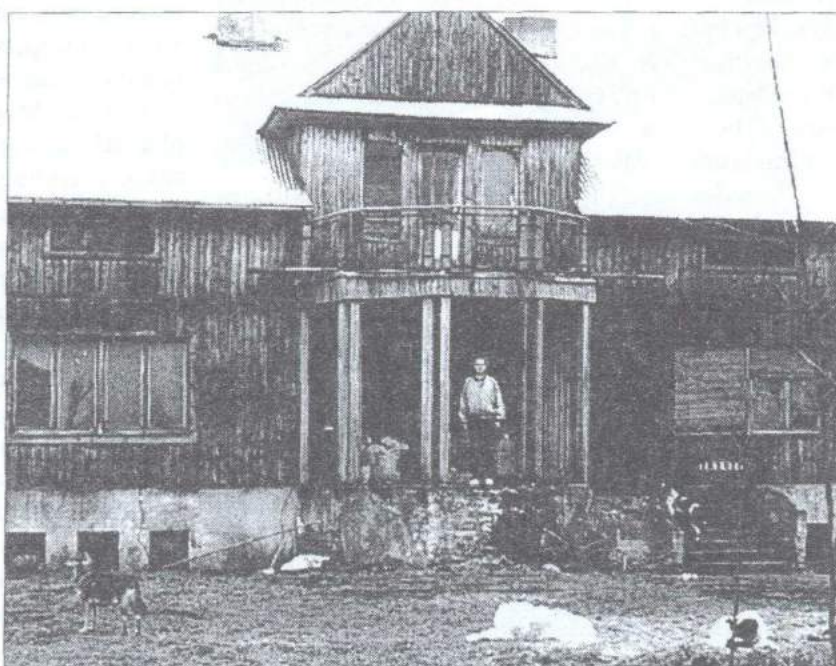
Byłem dziesięcioletnim entuzjastą wsi i rolnictwa. Poza tym – spędzałem pierwsze wakacje na wsi. Żyłem peł-

nią życia! Zrywałem się o piątej rano, bo pan Wiśniewski wyjeżdżał w pole do żniw, a ja kochałem jazdę drabiniastym wozem, z nogami opuszczonymi między sztachetami. Ale, żeby zdążyć na pierwszy kurs, trzeba było odstawić od drzwi wiadro. Rzadko kiedy udawało mi się je odstawić bez brzęknięcia, a częściej matczynej głos ingerował w moje plany rozkazem

łem na język Każka i Wacka. Zrobiła mi awanturę, nie chciała puścić, ale puściła.

Dwór w Rogóźnie należał ponoć kiedyś do Sasów, a „stary” Wiśniewski był rządcą. Jakies kataklizmy, pożar, a może i pierwsza wojna, sprawiły, że ostatni właściciel ziemi rozparcelował, a budynek mieszkalny z centralną częścią majątku, kupił Wiśniewski.

30 morgów! To się nazywało „włoka”² ziemi. Dwór zachował swój dworski wygląd. Obszerny ganek, na który wiodą schody takie niemal, jak w amerykańskiej rewii, nad wysuniętym do przodu wejściem – balkon. Przed domem gazon, kosiście obrośnięty strzyżonym żywopłotem, pośrodku klomb z kwiatami. Poza żółtą dróżką, okalającą gazon – gęsta zieleń sadu, przechodząca bliżej domu w skupinę wysokich jodeł i modrzewi, co dom „chroni”³ od wiatrów jesie-



Dwór przy stawach i rzece Moszczenicy w Rogóźnie, w kwietniu 98 roku.

„Marsz do łóżka!” Bo przecież po to przyjechaliśmy na „letnisko”, żeby odpocząć i „się poprawić”. Chodziło oczywiście o poprawę na ciele, by ciotki po powrocie powiedziały: „Patrz, jak się Juruś poprawił...”

Pamiętam, jak któregoś dnia, po paru pierwszych kursach na pole i do stodoły, wpadłem do domu, żeby coś zjeść. Złapałem pajdę chleba w jedną rękę, kawał kiełbasy w drugą i gryząc polykałem kęsy, by jak najprędzej wyrwać się na pole. Matka patrzyła na moje maniery ze zgrozą, ale do konfliktu doszło, kiedy mnie zapytała, czemu się tak śpieszę. Odpowiedziałem: „Bo jedziemy „s i c”⁴. Matka rozumiała właściwie. Mieliśmy jechać „siec”⁵ czyli kosić, ale ja już przeszed-

ni”. Od gazonu jechało się przez solidny mostek na Moszczenicy, przez aleję starych drzew do traktu Zgierz – Piątek. Pod tymi drzewami rosły dzikie pieczarki. Tylko trzeba było codziennie przejść się tamtędy i pozbierać. Z prawej strony tej alei stał dom „komornika”. Miał nieletnią córeczkę, na którą oboje z żoną wołali „córca”, toteż, kiedy ta weszła w szkodę, Wiśniewski wołał: „Córca – cholera! – gdzie leziesz!” A szkoda, w którą „córca” wzięła, mogła być ważnej natury. Kaziek i Wacek zapamiętali, że w pobliżu domu komornika, ich ojciec posadził wśród łąnów żyta – truskawki. A truskawki dopiero wchodziły w modę. Myśmy tam oczywiście też wzięli, ale chłopaki wiedzieli, kiedy

można, żeby ojciec nie widział. Sad, który był częściowo parkiem, okalała od północy i wschodu zaniedbana aleja grabowa. Tam się mówiło „szpaler”. Za szpalerem – ogromne łąki, które sięgały aż do horyzontu, do Asztachowic, do Kotowic.

Jak przyszedł ulewne deszcze, to rzeka wylewała i robiło się jezioro. Zdarzyło się, że mój Ojciec przyjechał do nas na sobotę – niedzielę i jak zaczęło padać, to cała okolica utonęła w wodzie. Ojciec musiał być w poniedziałek w biurze. To Ojciec i parobek Wiśniewskiego wsiedli na konie, na oklep, i parobek pojechał na Kotowice, bo tam było wyżej, a stamtąd widocznie łatwiej było dostać się do Zgierza.

Otóż z tych lokalnych powodzi rodziło się siano. Ale to było prawdziwe siano! – nie pędzone chemikaliami, pełne ziół, pachnące... Kilka lat później, kiedy znalazłem się w Szkole Podchorążych Kawalerii, stary pułkownik, wykładowca hipologii, tak mówił: „Te zioła, proszę panów, są tym dla konia, czym dla nas – kieliszek wódki przed obiadem: pobudzają wydzielanie soków trawiennych...”

Toteż Wiśniewski przekopał po cięciwie zakale Moszczenicy, postawił drewniane „stawidło”, a rzekę zamknął groblą. Kiedy przychodziła posucha, zamykał stawidło, wodę w ten sposób zatrzymywał i robił sztuczną powódź. A trawa z ziołami rosła bujnie, dzięki słońcu i wodzie. A jak się na takim sianie spało!

Przeszły lata, wojna, łagry. Po przeszło 30-letniej przerwie odwiedziłem Rogóźno. Starzy Wiśniewscy pomarli, młodzi się zestarzelili, podzielili tę wólkę na kawałki i pobudowali domy. Dwór został, tylko się most w połowie zawalił, a żywopłot wokół gazonu wyrósł na dwa metry, nie było go komu strzyć. Aleja, ta z pieczarkami, zachowała się, ale wąska jakaś. A choć to wszystko nie moje, wzruszyłem się. Bo dzieciństwo było moje. A tak do niego daleko...

Rogóźno to przecież tak blisko Łodzi, że nie da się uniknąć obecności w tym czy innym zakątku zgierskiej gminy, a za obecnością – idzie wiedza. Że nieopodal Rogóźna szukali ropy, a znaleźli zasolony węgiel brunatny i ciepłe mineralne źródła. Że w Ciosnach – zaczarowana kraina wy-

bujących jałowców. Że niedaleko stamtąd – źródła Moszczenicy, zjawisko dziś nader rzadkie, a nawet na nizinach – unikalne. Nieco na zachód stamtąd – kompleks lasów, ciągnący się od Lućmierza po Grotniki, a w tych lasach można było jeszcze niedawno napotkać konie, niegdyś należące do Akademickiego Klubu Jeździeckiego. Zniknęły konie, bo zniknęła stajnia, a kryta ujeżdżalnia zamieniła się w dyskotekę. Zapewne gmina potrzebowała pieniędzy, kto ich nie potrzebuje! – ale „koni żal”, bo to, obok saren, najpiękniejsza ozdoba lasu, wierzymy więc, że wrócą i dopełnią wizerunku – najbogatszej w skarby przyrody gminy podłódzkiej. Bo przecież z nostalgią tu opisany dwór w Rogóźnie, pominięte w opisie dwory w Giecznie, Kotowicach – to przecież skarby utracone. Ale – do odrobienia.

Patrzę na te mało znane podzgierskie bogactwa, jakbym stał na kładce nad Moszczenicą i przyglądał się jej złocistemu dnu, które przecież – bez wielkiego wysiłku – może to złociste dno odzyskać.

Jerzy Urbankiewicz

Fundacja Oświatowa

POMOC SZKOLE

Mając na uwadze dobro dzieci, jakim jest zdobywanie wiedzy - na odpowiadającym wyzwaniom czasu poziomie, w warunkach nie dofinansowania oświaty szkolnej, Rada Gminy Zgierz powołała fundację pod nazwą „POMOC SZKOLE”.

Podstawowym celem Fundacji jest udzielanie materialnego wsparcia placówkom oświatowym gminy Zgierz w zakresie:

- dofinansowania rozwoju bazy lokalowej i technicznej szkół,
- wyposażenia szkół w pomoce dydaktyczne i naukowe,

- wspierania pracy dydaktyczno - wychowawczej,
- organizowania zajęć o charakterze „zielonych szkół”, zawodów sportowych wycieczek letniego i zimowego.

Te, w naszym przekonaniu uzasadniające się cele, fundacja będzie mogła zrealizować znajdując dla nich uznanie aprobatę i wsparcie osób, którym dobro dzieci, ich przyszłość, a tym samym przyszłość naszej gminy jako wspólnoty lokalnej nie są obojętne.

Przekonani, że Państwo podzielają naszą troskę, zwracamy się o materialne wsparcie naszej inicjatywy w formie wpłaty gotówkowej na konto fundacji lub przekazanie na rzecz wybranej szkoły potrzebnego wyposażenia.

Ze swej strony zapewniamy, że uzyskaną pomoc spożytkujemy właściwie.

Za udzieloną pomoc serdecznie dziękujemy.

FUNDACJA OŚWIATOWA „POMOC SZKOLE”

z siedzibą w Zgierzu,

Urząd Gminy Zgierz, 95 - 100 ZGIERZ, ul. Łęczycka 4, tel/fax: 716 41 77

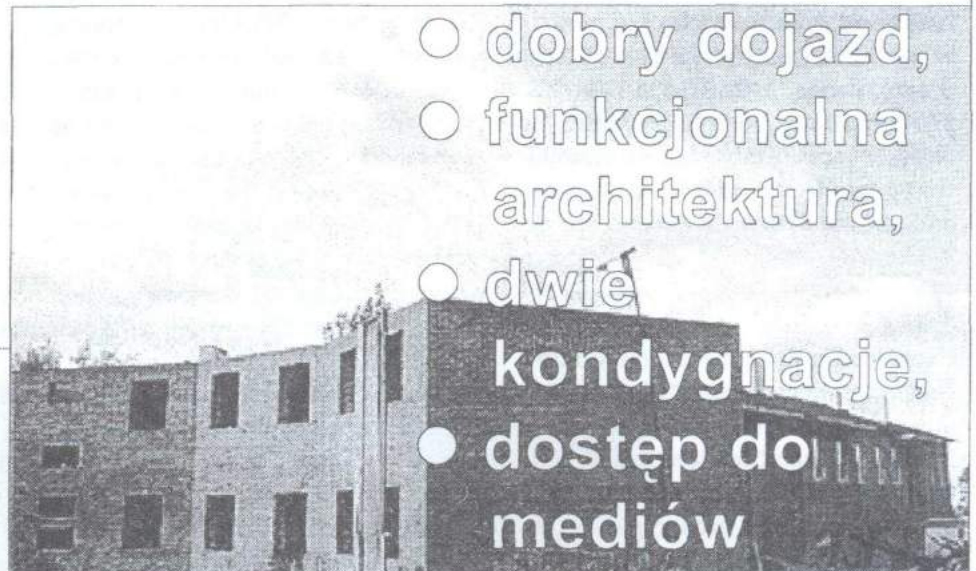
konto fundacji: PBG SA o/ Zgierz 10801183 - 103411-27006-801000.

Bożena Frank

Podinspektor
Urzędu Gminy Zgierz

WYNAJEM

ZA PRACĘ WYKOŃCZENIOWE

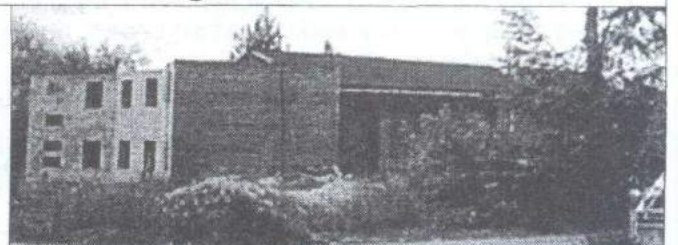
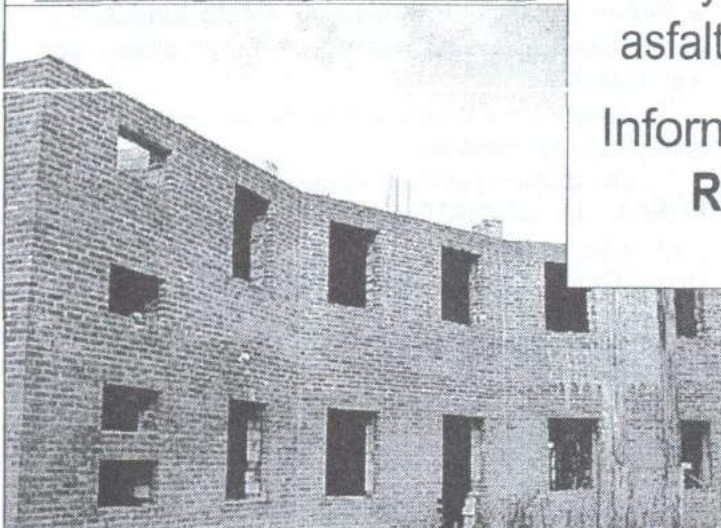


- dobry dojazd,
- funkcjonalna architektura,
- dwie kondygnacje,
- dostęp do mediów

Zarząd Gminy Zgierz i Zarząd OSP Wypychów oferują: pomieszczenia, w budynku strażnicy OSP w Wypychowie,

- stanowią odrębną część budynku,
- są w stanie surowym,
- łączna powierzchnia użytkowa ok. 300 m²,
- budynek stoi przy skrzyżowaniu dróg asfaltowych.

Informacji udziela: **Urząd Gminy Zgierz, Referat Budownictwa, ul. Łęczycka 4, 95-100 Zgierz, tel.: 16-25-15 w. 101**



Na działalność gospodarczą



Zarząd Gminy Zgierz i Zarząd OSP Jedlicze oferują wynajem budynku Strażnicy OSP w Jedliczu A, przy ul. Długiej 36.

- łączna powierzchnia - 190 m²
- media: energia, woda

Obiekt posiada wiele walorów:

- atrakcyjnie położony obok skrzyżowania dróg do Jedlicza A i B, drogi Aleksandrów - Grotniki - Ozorków.
- dogodny dojazd
- funkcjonalna architektura
- jedna kondygnacja

Budynek nadaje się na działalność handlową, usługową i gospodarczą.

Bliższych informacji udziela:
Urząd Gminy Zgierz, ul. Łęczycka 4,

tel. 716-25-15 w. 223

EKOPULS

Producent:
EKO-PULS sp. z o. o.
95-046
GIECZNO k/ ZGIERZA
ul. Główna 25
tel. /0-42/ 717 84 73
tel/fax. /042/ 717 83 87

KATIONY mg/l
magnezowy Mg 15,75
potasowy K 4,3
wapniowy Ca 55,47
sodowy Na 283,0

ANIONY mg/l
fluorkowy F 1,0
chlorkowy CL 415,0
wodorowęglanowy HCO 249,0

Zawartość składników mineralnych - 1090 mg/l

Woda przeznaczona do użytku w gospodarstwach domowych

Badania składu mineralnego zostały wykonane przez BALNEOPROJEKT w Warszawie

PULS spełnia normę PN - 93/A - 79032

NATURALNA
WODA
MINERALNA

PULS

NIEGAZOWANA

pH 7,26



Wyływa samoczynnie z odwiertu o głębokości 270 m

Niezwykła woda z Gieczna

tel: /0-42/ 717 84 73, tel.fax: /0-42/ 717 83 87

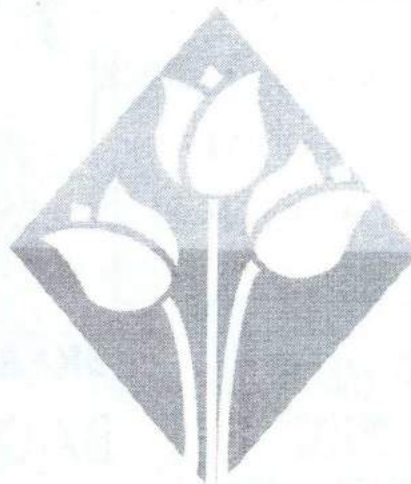
Święta Wielkanocne skłaniają nas
ku chwili zadumy nad życiem, miejscem
i czasem, które zostały nam dane oraz tym, co sami
chcemy ofiarować innym...

Patrząc na Zmartwychwstałego Chrystusa
dotykamy Istoty Wiary, śpiewając „Alleluja”
szczególnie mocno odczuwamy Miłość, którą otacza nas
Stwórca...

Na ten wyjątkowy i niepowtarzalny czas życzymy
Państwu przede wszystkim spokoju duszy i radości, bo to
one pozwalają w pełni czerpać z Nadziei i Światła, którymi
Mesjasz napelnia Ziemię.

Niech te Święta dadzą Państwu tak wiele Dobra i Szczęścia,
by dzielić się nimi ze wszystkimi wokół tak, jak wielkanocnym jajkiem.

Dyrekcja i pracownicy Banku



SPÓŁDZIELCZY
W ZGIERZU
Rok założenia 1928

Klientom o stałych dochodach polecamy
atrakcyjny kredyt konsumpcyjny „**Wiosenny**”

- stałe atrakcyjne oprocentowanie - tylko 1,21% miesięcznie
od kwoty kredytu tj. 14,52% rocznie płatne z góry
- prowizja tylko 1%
- dla stałych, solidnych Klientów - bez dodatkowego
zabezpieczenia
- kwota kredytu - do 2.500 zł.

O szczegóły pytajcie Państwo w placówkach Banku
Zapraszamy !

PROJEKTOWANIE,
KOSZTORYSOWANIE,
NADZÓR BUDOWLANY
TEL. 717 00 31 po 16.00
SŁOWIK 4^A

ANTENY
TV, SAT, CB, UKF, GSM
DOMOFONY
MONTAŻ, NAPRAWA
ZU „TELRAD” inż. ST. DUDA
Zgierz, ul. Baczyńskiego 3/3
Tel. 716-88-08
FACHOWO, TANIO, GWARANCJA

IZOLACJE TERMICZNE,
DEKARSTWO.

TEL: 716 - 03 - 49

Zgierz, ul. Szczawińska 61

**GMINNY ZAKŁAD
DIAGNOSTYKI
i MECHANIKI POJAZDOWEJ**
Wykonuje usługi
w zakresie:
- badań technicznych: motocykli,
samochodów osobowych, ciężarowych,
ciągników i przyczep samochodowych
- diagnostyki silnika i podwozia
Dąbrówka Wielka
ul. Kościelna 6
tel. 717 - 82 - 53
pon. 8 - 20
wto.- pt. 8 - 18
sob. prac. 8 - 13
Zapraszamy!

**SKŁAD DREWNA
BĄDKÓW 29**

Poleca:

**DESKI, BALE,
KROKWIE,
WIĘZBY DACHOWE**

CENY
KONKURENCYJNE

**RACHUNKI
FAKTURY VAT**

Pracownia plastyczna
poleca:

- rzeźbę nagrobną;
oryginalne nagrobki
tablice,
popiersia,
Portrety, itp.

- rzeźbę ogrodową
i kameralną na działki
ogrody, frontony domów i wnętrz,

- rzeźbę pełną, płaskorzeźbę,
ściany reliefowe z kamienia, brązu, żywicy
syntetycznych

tel: 59 25 99



Bezpłatne wywoływanie filmów! Z kartą stałego klienta - 10% taniej.

**Wszystkie zdjęcia
solidnie i tanio,
na najlepszych materiałach
Royal Gold Kodak zapewni Ci:**

FOTOLAND

ZGIERZ, ul. Stary Rynek 10

TAŃSZYCH OKIEN
JUŻ NIE MA

OKOR

Producent stolarki PCV

- najzdrowszy profil,
- jedyne okna posiadające trzy uszczelki,
- nowoczesna linia i wygląd,
- szyby wypełnione argonem,
- mikro-szczelina

RATY!

95 -100 Zgierz,
ul. Podgórna 2
tel/fax:

OKOR

(0 - 42) 716 - 45 - 97

Krzyż obrazy?

Muszę się przyznać, że jestem już nieco znużony tematyką żydowską. Mamy w Polsce tyle poważnych problemów do rozwiązania, tyle spraw do załatwienia, a tymczasem środowiska żydowskie nieustannie występują pod naszym adresem z nowymi pretensjami. Ulegając ich naciskom siostry Karmelitanki przeniosły się z klasztoru położonego w pobliżu obozu oświęcimskiego w inne miejsce, a nie minęło trochę czasu, pojawił się drugi postulat, abyśmy usunęli krzyże z Brzezinki. I to roszczenie zostało spełnione. Ale nie zadowolono to rosnących apetytów żydowskich przedstawicieli.

Ale apetyt rośnie w miarę jedzenia. Teraz zaczęła mierzwić Żydów obecność krzyża, pod którym modlił się papież Polak podczas swego historycznego pobytu na terenie byłego obozu zagłady w Oświęcimiu. Ba, znaleźli się tacy, co kategorycznie żądają usunięcia wszystkich symboli chrześcijańskich, nie tylko z muzeum, lecz również krzyży z wież kościelnych w samym mieście Oświęcim (!).

Dążąc do całkowitego zawłaszczenia martyrologii oświęcimskiej, pragną, by Auschwitz-Birkenau był postrzegany w świecie jako obóz zagłady wyłącznie narodu żydowskiego. Bardzo to boli polskich katolików. Wszyscy jesteśmy tym zszokowani i zaniepokojeni, że najświętszy symbol naszej wiary i tożsamości jest zagrożony. A wynika to z powszechnej nieznamośności podstawowych zasad judaizmu. Otóż pobożny Żyd przechodząc obok cmentarza ma obowiązek przekląć tam nie-Żydów. Tej reguły są uczone dzieci w szkołach Izraela obecnie.

Współczuję więc duchownym, którzy w Polskiej Radzie Chrześcijan i Żydów prowadzą na ten delikatny temat dialog, wiadomo z góry skazany na niepowodzenie, jako że strona żydowska jest nieustępliwa i coraz bardziej eskaluje swe żądania. Różnica zasadnicza między nimi, a nami polega na tym, że nam nie przeszkadza gwiazda Dawida, a dla nich obecność Krzyża jest kamieniem obrzydzenia. Ale my nie mamy prawa się na nich obrażać, gdyż taka jest historia ich religii. Natomiast warto to wiedzieć, ażeby rzecz

lepiej rozumieć. Judaizm pod tym względem jest o wiele łagodniejszy. Np. zakazuje wepchnięcie goja do studni, lecz jeśli on już wpadł tam przypadkiem, zabrania udzielenia mu pomocy. Dopiero na tym tle widać, jak winniśmy codziennie dziękować Panu Bogu, że jesteśmy chrześcijanami.

Osobliwością tego ostatniego konfliktu o Oświęcim jest jego wyraźny aspekt religijny i dążenie do rozmiękczenia chrześcijaństwa. Jeśli nawet w PRL ci sami ludzie, a raczej ich ojcowie, usuwali krzyże ze szkół, urzędów i innych miejsc publicznych, czynili to z ateistycznymi hasłami, dziś domagają się tego samego jawnie w imię judaizmu. A tak na marginesie dodam, że w 1968 r. prasa w Izraelu pisała, cytując dokładnie: „Nie ma lepszego syjonisty, niż były komunista“.

Tak się przypadkiem złożyło, że przez wiele wieków los większości Żydów zależny był od podstawy naszego narodu i burzliwych dziejów naszego katolickiego państwa, natomiast przez ostatnie półwiecze sytuacja się niejako odwróciła i z kolei nasz los zaczął w dużej mierze od nich zależeć. Oni kreowali powojenną historię Polski w imię ideologii, na którą, nawiasem mówiąc, byliśmy wyjątkowo odporni, co ich bardzo irytowało. Niestety to oni dopasowali interesy polskiej większości do swej etnicznej mniejszości, a ponieważ od pewnego czasu coraz trudniej im to idzie, stąd ich rozżalenie. W tym tkwi chyba zagadka antypolonizmu, którego intensywność wzrosła wraz z obaleniem komunizmu w Polsce.

Żeby nie być gołosłownym, pozwolę sobie tu wymienić nazwiska członków pierwszego Biura Politycznego PPR: Berman, Minc, Zambrowski, Radkiewicz, Spychalski i jeden polski komuniści- cina – Gomułka. Zresztą z okazji powstania państwa Izrael usunięty w 1948 r. ze stanowiska I sekretarza za odchylenie rzekomo prawicowo-nacjonalistyczne. Na jego miejsce miał przyjść Zambrowski, ale coś nie wyszło. Tak więc to nie przypadek, że w 68 r. pojawiły się na ulicach wołania: „Zambrowski do biura“. Ciekawostka, człowiek ten trzymał przez wiele lat w domu, w kasie pancерnej spis

członków zarządu Związku Patriotów Polskich. To była największa tajemnica PRL, gdyż w gronie tym nie było ani jednego Polaka. Oczywiście w Zarządzie. Kadrówką była tam najbardziej krwawa stalinówka Brystigerowa.

Jednak zwykła uczciwość nakazuje mi dodać, że raz się tak złożyło, że interes narodu żydowskiego splótł się ściśle z interesem narodu polskiego. Było to w przypadku repatriacji 1956 r. Głównymi inicjatorami tej akcji byli: w Moskwie niejaki Popiel, wykładowca w szkole NKWD, w Warszawie niejaki Sznek, wiceminister MSW. Tylko starzy Polacy, którzy zetknęli się z UB, wiedzą, co to była za funkcja. W pierwszych miesiącach większość powracających stanowili Żydzi, którzy byli o wiele lepiej poinformowani o możliwościach wyjazdu ze Związku Sowieckiego, niż Polacy. Jako człek mocno zaangażowany w tę sprawę wysłałem setki list z nazwiskami tysięcy Polaków, właśnie do owego Popiela w Moskwie, którego oficjalne stanowisko brzmiało: pełnomocnik rządu polskiego d/s repatriacji. Była to robota syzyfowa. Ci Polacy, którzy wtedy wrócili, najczęściej przypadkowo, „pocztą pantoflową“ dowiadywali się o szansach przyjazdu do kraju.

Rzecz jasna nikomu tego nie wypominam, tylko przypominam, że tysiące Żydów, które wówczas przez Polskę przejechało tranzytem, robiło to na koszt naszego państwa. Każdy z nich zaraz na granicy otrzymywał kwotę równą wtedy trzymiesięcznej pensji nauczyciela.

Tak więc ja naprawdę wiem, co tu piszę, a na wdzięczność tych, co dzięki Polakom wydostali się z sowieckiego bagna, nie oczekuję. Jest to naród, który ma prawdopodobnie większe kłopoty z samym sobą, niż nam się wydaje. Możemy się o tym przekonać śledząc ostatnie wypowiedzi ich przedstawicieli na temat postawy papieża Piusa XII w czasie ostatniej wojny.

Dzięki swej przemyślnej taktyce i strategii postępowania, ocalił on życie tysiącom Żydów. Natychmiast po wojnie publicznie gorąco Mu za to podziękowali, a naczelny rabin Rzymu w dowód wdzięczności przyjął chrzest. Minęło zaledwie 50 lat, a ten sam Pius XII ochrzczony został przez niektórych, być może w ogóle niewierzących Żydów, rytualnym epitetem antysemitów.

Karol Badziak